Rok 2. (tom III.) Maj. Nr. 5.

TEKA

czasopismo poświęcone sprawom młodzieży szkół średnich i wyższych

wydawane przez

młodzież akademicką.

Wychodzi w pierwszej połowie każdego miesiąca.

Od niewoli Moskiewskiej, Austryackiej, Pruskiej, Wybaw nas Panie!
Adam Mickiewicz: »Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego«.

Jubileusz krakowski.

500 rocznica założenia, a właściwie odnowienia uniwersytetu krakowskiego jest jednym z tych obchodów narodowych, które miłe i drogie są całej Polsce.

Przywykli najczęściej w długim wieku niedoli do obchodów i rocznic smutnych, cieszymy się tą rocznicą wesołą, jasną, krzepiącą. Bo nie chodzi tu zresztą o sam uniwersytet krakowski, nie chodzi tu o to: czy był on naprawdę zawsze tem asylum światła i postępu naukowego jakim powinnaby być szkoła wyższa — chodzi tu o tak niezmiernie doniosły fakt, że pięć wieków istnienia wszechnicy jagiellońskiej, to okres pięciowiekowej naszej pracy cywilizacyjnej na wschodzie Europy, to święto kultury polskiej, która w chwili powstawania szkoły krakowskiej stawała się samoistną, a później w ciągu lat pięciuset nabrała takiej mocy, że nie zdołały jej zmódz żadne burze — rozwoju jej nie potrafił przerwać nawet polityczny upadek narodu.

Ta właśnie podniosła świadomość wspaniałej i odwiecznej misyi cywilizacyjnej znajduje widomy wyraz w uroczystości kra-

kowskiej, która też rozgłośnem echem odbijać się będzie wszędzie gdzie polskie serca uderzają — w tem też znaczeniu jest jubileusz krakowski z samej swej istoty świętem narodowem — wszechpolskiem.

Inna rzecz, czy niem będzie w wykonaniu. Żywimy pod tym względem poważne obawy.

Rozdawnictwo doktoratów »*honoris causa*« z pominięciem wielu ludzi zasłużonych dla nauki i wiedzy, a z szczególnem uwzględnieniem ludzi *pewnych* przekonań politycznych, odznaczenie tą godnością cudzoziemców w sposób nie licujący, ani z powagą ani z należytą troskliwością o interes narodowy, dopuszczenie do wielkiej uroczystości naukowej i kulturalnej moskiewskiego uniwersytetu warszawskiego, który samem swem istnieniem stanowi wcielenie negacyi narodowości i kultury polskiej, agitacya wychodząca z petersburskiej kwatery ugodowej w celu ściągnięcia całej armii regularnej i luzem idących ochotników »*primirenia*«, wreszcie rozmyślne pominięcie młodzieży polskiej przy zaproszeniach — wszystko to daje nam podstawę do przypuszczenia, że wielka uroczystość narodowa może zamienić się na jeden akt więcej lichej, pseudopolitycznej, służalczej komedyi.

W obec tego *oświadczamy w imieniu młodzieży polskiej aranżerom obchodu, że w żaden sposób nie dopuścimy do zdeptania godności narodowej* i że nie oglądając się na nic w jak najenergiczniejszy sposób zaprotestujemy w razie potrzeby przeciw wszelkiemu nikczemnemu spaczeniu święta narodowego.

W pięćsetną rocznicę założenia Wszechnicy jagiellońskiej ogłasza Czytelnia Akademicka we Lwowie

Konkurs

na pracę z historyi polskiej

z lat 1791—1831.

Ubiegający się o nagrody, muszą nadesłać opracowania źródłowe, posuwające naprzód naukę — albo też przygotować do druku krytycznie (t. j. opatrzone w przedmowę i objaśnienia naukowe) nieznane dokumenty bezpośrednio odnoszące się do dziejów Polski w okresie 1791—1831. Wybór tematu ograniczony zostaje jedynie pod względem epoki (1791—1831) z której ma być zaczerpnięty, zaś jego sposób traktowania jedynie pod względem ścisłej metody źródłowej, zresztą opracowane lub przygotowane do druku dokumenty, mogą zarówno dotyczyć przedmiotów historyi czysto politycznej, jakoteż wewnętrznej, mogą to zatem być biografie (lub dokumenty biograficzne) wybitnych osobistości tych czasów, monografie (lub dokumenty) pojedyńczych wypadków dziejowych, opracowania (lub dokumenty) pojedynczych zagadnien z dziedziny bądź polityki i dyplomacyi w zakresie spraw i interesów polskich, bądź też oświaty, administracyi, wojskowości, stosunków wyznaniowych i gospodarczych w kraju t. j. na terytoryum Rzplitej 1791—1795, Księztwa Warszawskiego 1807—1815, Królestwa kongresowego 1815—1831, oraz całej przestrzeni pozostałych, albo też równowartych dzielnic rozbiorowych w czasie 1791—1831 (w rzeczach wojskowości i po za krajem, o ile chodzi o legiony). Zważywszy, że w poszukiwaniach źródłowych każdy z pracujących, ograniczony będzie przeważnie do miejscowych bibliotek i archiwów, że jednak największa część dokumentów do historyi polskiej tych czasów rozrzucona jest po

zbiorach w Warszawie. Krakowie, Poznaniu, Lwowie, Petersburgu, Berlinie, Wiedniu, Paryżu, Dreźnie, Rapperswylu, Medyolanie — zawiązany zostaje we Lwowie komitet, który ułatwi wszystkim biorącym udział w konkursie, korzystanie z właściwych źródeł przez odpowiednie wskazówki, oraz w miarę możności, przez uzyskanie potrzebnych odpisów z materyałów rękopiśmiennych.

Wszelkich bliższych wyjaśnień udziela komitet lwowski (Adres: Kazimierz Jarecki, prezes Czytelni akademickiej Lwów ul. Kościuszki l. 13), który może zarazem wskazać zagadnienia w dotychczasowych opracowaniach dziejów porozbiorowych niewyjaśnione dostatecznie, lub też zgoła nietknięte, a ztąd szczególnie do wyboru tematów pożądane. Do komitetu zgłaszać się należy imiennie, gdyż sąd konkursowy z komitetem nie pozostaje w bezpośrednim związku.

Sąd konkursowy utworzą najwybitniejsi uczeni polscy pracujący nad historyą polską u schyłku wieku XVIII. i w pierwszej połowie wieku XIX.

Nagrody ustanawia się trzy:

I. Młodzieży narodowej polskiej uniwersytetu warszawskiego — *300 rubli.*

II. Młodzieży lwowskiej z funduszu Album Mickiewiczowskiego — *300 koron.*

III. Młodzieży z zaboru pruskiego i uczącej się za granicą — *250 franków.*

Zarówno prace nagrodzone, jakoteż i wszystkie inne, uznane za odpowiednie do druku, ogłoszone będą staraniem zarządu konkursu w przeciągu roku po wydaniu wyroku sądu konkursowego z pozostawieniem autorom wszelkich ich praw autorskich.

Termin nadsyłania prac upływa z dniem *1. lipca 1901 r.*



Dwa pokolenia.

Nie bez trwogi zabieramy się do skreślenia słów, mających być zapowiedzią srogiej burzy, która rychlej czy później nad społeczeństwem polskiem zaboru pruskiego wybuchnąć musi. Nie bez trwogi! bo, aczkolwiek czujemy dobrze i wierzymy święcie, że burza ta przyczyni się jedynie do oczyszczenia dusznej atmosfery, że burza ta minie, a blask dokoła roztoczy upragnione, wielkie „zbawienia słońce“, — jednak mimo woli wzdryga się nasze młodzieńcze serce na samą myśl, że chyżym krokiem zbliża się chwila stanowczego rozłamu między dwoma pokoleniami: ojców i synów, chwila, w której przed całym światem potępić będziemy musieli sposób myślenia i postępowania, słowa i czyny własnych ojców. A chwila ta nadejść musi i nadejdzie w niedalekiej przyszłości: bo kiedy w Królestwie czy Galicyi przynajmniej pewna część inteligencyi najzupełniej solidaryzuje się z młodzieżą, dążenia jej i zabiegi rozumie i popiera, kiedy tam młodzież — taka, jaka dziś jest — istotnie wyszła z łona starszego pokolenia, (oczywiście pewnej jego części); u nas w zaborze pruskim ojciec patrzy na syna jak na obcego, w najlepszym razie zrozpaczony woła: „nie znamy się, nie rozumiemy się“, — a syn odsuwa się od rodzica, nie dowierza mu, wypowiada mu posłuszeństwo.

Rozdźwięk ten łatwo zrozumieć można, jeśli się zważy, że demokratycznych, postępowych zasad nie wpoił w nas dom, lecz wpoili rowieśnicy z Królestwa; oni dali początek ruchowi między młodzieżą zaboru pruskiego, która przed trzema jeszcze laty spała, jak dziś śpi stare pokolenie. Ruch ten rósł i wzmagał się szybko, obejmował coraz szersze koła młodzieży i stawał coraz bardziej na własnych nogach, lecz zarazem coraz głębiej kopał i kopie przepaść między nami a pokoleniem starszem, które wierne pozostało przesądom i nie uległo zbawiennemu wpływowi radykalnych prądów.

Nim przystąpimy do scharakteryzowania owych dwu pokoleń przez zaznaczenie dzielących je a tak znamiennych różnic co do zasad, poglądów, ideałów i t. d., skonstatować nam wypada, że mówiąc o „młodem pokoleniu“, o „młodzieży takiej, jaka dziś jest“, mamy oczywiście na myśli nie całą młodzież dzisiejszą, lecz znaczny jej odłam: młodzież demokratyczno-narodową. Przyznajemy chętnie, że obecnie jesteśmy jeszcze w stanowczej

mniejszości, lecz najpierw pocieszamy się tem, że mamy po za sobą bardzo krótki czas — co prawda! — krwawej i znojnej pracy, a w porównaniu do niego niemałe sukcesy, powtóre zaś nikt nie zaprzeczy, że w zaborze pruskim dziś nam jedynie przysługuje prawo występowania »imieniem młodzieży“. Młódź nie zaliczająca się do naszych szeregów — to liczne, ale mierne jednostki, z któremi się nikt liczyć nie potrzebuje i nie może, które — niezorganizowane, leniwe i zapatrzone same w siebie — z nikim rywalizować nie pragną, nie mogą i w życiu społecznem żadnej nie odgrywają roli. — Tych słów kilka dla wyjaśnienia. Teraz przystąpmy do tematu samego.

Kto chce scharakteryzować jakiś odłam ludzkości, czy też społeczeństwa, musi koniecznie uwzględnić stosunki i warunki, wśród jakich owe osoby żyły, musi je przedstawić na tle dziejów danego okresu. Okres ostatnich 30-tu lat w Polsce możnaby naukowo może niezupełnie ściśle — lecz krótko i węzłowato nazwać czasem reakcyi przeciw rewolucyjnym dążeniom minionej doby. Ośmielamy się twierdzić, że tym nowym duchem najbardziej przejął się zabór pruski; on wprawdzie — wiemy to dobrze — nie mógł i nie może poszczycić się tak licznym zastępem ciemnych Stańczyków, jaki wydała Galicya lub Królestwo, on dzisiaj może najbardziej ma demokratyczny p o z ó r ze wszystkich zaborów, lecz wcielone do państwa pruskiego społeczeństwo polskie — jako c a ł o ś ć — bezsprzecznie najbardziej przesiąkło duchem antyrewolucyjnym. Spowodowała to przedewszystkiem utrata niektórych specyficznie polskich cech narodowych, jak krewkość, odwaga przechodząca czasem w zuchwalstwo i t. d. Wpływ niemieckiej, — powiedzmy lepiej — pruskiej kultury i cywilizacyi pod wielu względami błogie na nas wywarł skutki: nauczył nas porządku i praktyczności — lecz z drugiej strony stępił i zgłuszył wiele dobrych instynktów: cywilną odwagę, śmiałość i szczere, prawdziwie p o l s k i e uczucie. Z tem liczyć się trzeba. Jeżeli teraz dodamy nadto fatalne owoce ugodowej polityki począwszy od Caprivi'ego, jeżeli zważymy, że dzisiejsza polityka Koła polskiego w Berlinie, że ta jego „opozycya“ jest tylko chwilową, jest tylko małem zboczeniem z ubitej drogi, kędy się idzie żebrać łaski u cesarza i ministrów, że „nasi posłowie“ czyhają tylko na sposobność, kiedy będą mogli do Miquelów i Studtów przyjazne wyciągnąć dłonie, jeżeli zważymy, że u nas całe społeczeństwo wręcz upaja się cudownem brzmieniem słowa: konsty-

tucya, — natenczas zrozumiemy zanik cywilnej odwagi i godności narodowej u Polaków z pod zaboru pruskiego.

Stanęliśmy ostatecznie u celu: bo właśnie brak cywilnej odwagi i godności narodowej, brak szczerej i głębszej miłości ludu i ojczyzny — oto przepaść bezdenna, która dzieli, która odstręcza nas od naszych ojców! Tak: brak cywilnej odwagi i godności narodowej! Właśnie ostatnie miesiące dostarczyły nam aż nadto obfitego materyału, dowodzącego, że bezgraniczne tchórzostwo opanowało starsze pokolenie. Aby nie posądzono nas, że bezpodstawne, a tak alarmujące głosimy wieści, przytoczymy jeden bardzo znamienny przykład.

W artykule: „Sprawa języka polskiego w gimnazyum w Krotoszynie“ podzieliliśmy się z czytelnikami smutną wiadomością, że w niższych klasach poznańskiego katolickiego gimnazyum pod wezwaniem św. Maryi Magdaleny „urąga się polskiej mowie“. Wykładał tam bowiem język polski Niemiec, który o niem najmniejszego nie ma pojęcia, który go koszlawi w najokropniejszy sposób. Nie chcąc poprzestać na suchem wezwaniu młodzieży gimnazyalnej, żeby wystąpiła z tak ubliżającej nam nauki, lecz pragnąc kolegom młodszym pomódz w tej sprawie, spowodowaliśmy, że wystosowano do dyrektora gimnazyum św. Maryi Magdaleny pismo, w którem ojcowie upośledzonych dzieci proszą dyrektora, żeby ostatecznie zmienił niegodny stan rzeczy powierzając naukę polskiego nauczycielowi, dostatecznie władającemu językiem polskim. W ostatniem zdaniu owego pisma zawarte było stanowcze orzeczenie, że w przeciwnym razie zakażą ojcowie dzieciom swym chodzić na naukę polskiego do owego Niemca. Oczywiście protest ten, — a raczej — prośba ta wówczas tylko miałaby sens moralny, gdyby ją odpowiednia liczba „ojców“ poparła, kładąc pod nią swój podpis. Sprawą tą trzeba się było przeto gorliwie zająć: kilku akademików poświęciło się i udało się na wędrowkę „od Annasza do Kajfasza“, wybierając oczywiście najprzód tych ludzi, do których (słusznie) największe mieli zaufanie, i których podpisy decydująco musiały wpłynąć na dalszy przebieg sprawy. Gdy ostatecznie po kilkodniowej mozolnej pracy nasi posłowie z czynności swej zdali sprawę okazało się, że summa summarum otrzymali... jeden podpis!! A ojców, którzy byli w takiem położeniu, że byli powinni pismo to podpisać, było coś około 100. Nie wszystkich wprawdzie odwiedzono, bo jeśli ci, do których się miało zaufanie, zawiedli, cóż tu dopiero myśleć o oso-

bistościach „niewyraźnych"; bądź co bądź fakt, że tylko jeden (pochodzący ze stanu średniego) przedstawiciel starszego pokolenia zdobył się na tyle cywilnej odwagi, że pod owe pismo położył swój podpis. Fakt ten jest bardzo znamienny. Bo dla czegóż wzdrygano się przyłączyć się do protestu? Czy niesłusznie protestowaliśmy? Przeciwnie! zupełnie słusznie; to przyznał nam każdy, że taka nauka jest policzkiem wymierzonym społeczeństwu polskiemu, ośmieszeniem najświętszych, najwyższych naszych uczuć to przyznał każdy, ale... Jeden radził apelować zaraz do najwyższej instancyi, (jakie to śmieszne!) drugi namawiał, żebyśmy sprawę tę poruczyli „naszym posłom"; inny kazał nam iść „po radę" do... redaktora (oczywiście „Dziennika Poznańskiego") inny znów kazał „cierpliwie krzyż znosić", a szkole przeciwdziałać w domu i t. d., i t. d. — wszystko, tylko nie podpis! tylko nie wystąpić z otwartą przyłbicą! Wy tylko umiecie krzyczeć na wiecach. o! tam krzyczycie, że aż szyby dzwonią. bo jeden może się skryć za plecy drugiego, bo nie spoczywa na Was oko wroga. bo wśród setek głów policyant Was nie rozpozna... Idźcie na wiece!

Tak! żółcią piszemy te słowa, bo, gdyśmy sercem do Was przemawiali, gdyśmy apelowali, do Waszego poczucia narodowego, Wyście nam drzwi wskazali!

O dalszym przebiegu sprawy mówimy na innem miejscu.

Fakt ten przytoczyliśmy jako dowód, że wręcz wstrętne tchórzostwo ogarnęło starsze pokolenie. Ale nie dość na tem, tchórzostwo jeszcze ohydniejsze przybiera kształty. Powiedziano; „każde społeczeństwo wychowuje sobie swoich żydów", my dodamy: „każde społeczeństwo wychowuje sobie swoich denuncyantów". Oburzono się okropnie, gdy „Krytyka" zrobiła nam ciężki zarzut, że w zaborze pruskim denuncyowanie uchodzi płazem: oburzono się, bo „Krytyka" miała słuszność, bo „prawda w oczy kole". U nas nietylko denuncyonowanie uchodzi płazem, lecz „społeczeństwo wychowuje sobie swoich denuncyantów". Przytaczamy znowu dowód: Przed dwoma miesiącami mniej więcej zmarła w Poznaniu pewna osoba, pochodząca z warstw średnich, o której wszystkie tutejsze pisma popisały panegiryki, tymczasem cały ogół, całe starsze pokolenie, a z niem i prasa wiedziała, że osoba ta za życia była najpospolitszym płatnym szpiclem.

Do nas młodych niestety wiadomość ta dotarła za późno, byśmy odpowiednie poczynili kroki. Jeżeli dziś nie ogłaszamy

nazwiska tego zdrajcy, czynimy to jedynie z obawy, żeby nas nie posądzono o osobistą nienawiść do tej osoby, nie zaś dla tego, żebyśmy mieli jak inni pogańskiej hołdować zasadzie: De mortuis nil nisi bene. Przykład, który przytoczyliśmy nie jest odosobnionym bynajmniej; przeciwnie dowiedzieliśmy się pośrednio z ust jednej z „najpoważniejszych“ figur Poznania, że w kołach tak zwanej „wyższej inteligencyi“ kręci się obecnie jeszcze jakaś „ogólnie lubiana i szanowana“ osoba, która obrała sobie zawód denuncyanta. Dlaczego starsze pokolenie nie zdemaskuje tych zdrajców, jeżeli wie, co to są za ludzie. Zapewniamy w tem miejscu, że skoro my młodzi dowiemy się o jakim denuncyancie, nazwisko jego na rogach ulic wypiszemy, podamy go na wzgardę — młodego pokolenia. Wszystkim zaś, ktorzy nam niedowierzają, którzy nas posądzają o szerzenie fałszywych wieści, na prywatnej drodze chętnie służymy szczegółowemi informacyami.

Wobec takiego tchórzostwa, wobec braku cywilnej odwagi do wystąpienia śmiało i otwarcie, chociażby tylko przeciw denuncyantom czyż dziwić się można, że u starszego pokolenia daje się uczuć zanik poczucia godności narodowej! Wiatrem podszyty człowiek, honoru swego bronić nie jest w stanie. Pozwoli sobie ubliżać, urągać — jak przez rok cały ojcowie gimnazyastów poznańskich — ale milczy i zęby zacina, lub też bezmyślny i zobojętniały nie czuje wcale, że mu moralny policzek wymierzono.

Z brakiem poczucia godności narodowej w bezpośrednim stoi związku klasyczne wręcz pojęcie miłości ojczyzny ze strony starszego pokolenia. Jest to miłość bez poświęcenia, jest to poemat bez treści! W najlepszym razie pracuje się dla dobra ogółu o tyle, o ile nie naraża to na osobiste straty, przykrości, przedewszystkiem zaś na niebezpieczeństwo ze strony władzy. Bezustannie słyszy się zdanie: dobro ogółu - to dobro pojedynczych jednostek, przeto powinniśmy starać się o własny dobrobyt, nie narażać się, nie wystawiać się na nieprzyjemności, — reszta to już się potem znajdzie“. Kiedy? zapewne wówczas, gdy ugrzęźniemy tak w materyaliźmie, że już po za własną osobą nikogo i niczego widzieć nie będziemy! Bezwarunkowo należy potępić lekkomyślne narażanie się na prześladowania władzy, lecz pozwolić się opanować zupełnie egoizmowi — to wstrętne. „Gdzie drzewo rąbią, tam wiory lecą“ — odpowiadamy wrogom poświęcania się dla dobra ogółu; nie ma miłości bez ofiarności.

Jak z miłością ojczyzny — tak też z miłością ludu. „Lud“, „oświata ludu“ — któżby tych słów nie miał wciąż na ustach? Ale też tylko na ustach, nie w sercu! Demokratów słowa mamy aż nadto, ale z latarką szukać trzeba demokratów w czynach. Gdzie udziela się inteligencya ludowi? Gdzie daje inteligencya ludowi dobry przykład? Nie lud od inteligencyi, lecz ona od ludu uczyć się musi poczucia obowiązku.

Opisawszy tak znamienne cechy pokolenia starszego, dzielące od niego nas młodych, a więc: brak cywilnej odwagi i poczucia godności narodowej, brak szczerej miłości ludu i ojczyzny, przyjrzyjmy się teraz taktyce, środkom obronnym lub zaczepnym, jakich używają ojcowie nasi — w przeciwstawieniu do nas. Głównemi twierdzami dzisiejszego naszego społeczeństwa — to Koło polskie i prasa. Że Koło polskie, „nasza najwyższa instancya narodowa“, nietylko materyalnych korzyści nam nie wywalcza, lecz wskutek niedołężnej swojej polityki nawet moralnego zwycięztwa nie odnosi, o tem chyba nie potrzebujemy się rozwodzić. Co zaś dotyczy prasy, jest ona wówczas tylko dobrą bronią, jeśli jest wyrazem dążeń i przekonań społeczeństwa. Niestety nasze społeczeństwo pod zaborem pruskim, nie ma prawie żadnych dążeń, jest — jak trafnie tym razem „Dziennik Pozn.“ powiada — „ślamazarne... i jeszcze nie dojrzało, skoro nie umie inaczej bronić swych praw, jak przez milczenie lub przez besilne zresztą artykuły prasy“. Że to społeczeństwo jest istotnie nad wyraz ślamazarne, więcej niż bierne, tego dowodem zupełny brak organizacyi narodowej. Powiedziano wprawdzie: „my Ligi Narodowej nie potrzebujemy, bo u nas Ligę tworzy całe społeczeństwo“, i przyznać musimy, że jest to piękny frazes, ale też tylko frazes. Intenzywnie pracować mogą tylko jednostki i społeczeństwa zorganizowane; dzieje naszej przeszłości pouczają nas najlepiej, że anarchia prowadzi do upadku. O tem starsze pokolenie myśleć nie chce, bo wie, że tam, gdzie prawa interpretuje się wedle widzi-mi-się rządu zaborczego, gdzie siła idzie przed prawem, gdzie „konstytucya“ stała się czczym, banalnym frazesem, że tam tylko tajna organizacya może być organizacyą narodową. A tajności boi się u nas społeczeństwo — jak ognia. „Jawnością i jednością silni“ — bełkocą wiatrem podszyci politycy, a skoro usłyszą coś o tajnej organizacyi, umierają ze strachu i w obłędzie wołają: „Prowokacya! Precz z nimi! Plunąć im w oczy! Zdrajcy!“

Tak rozumuje starsze pokolenie w zaborze pruskim, jeśli to rozumowaniem wogóle nazwać można.

Co my młodzi o tem wszystkiem myślimy, wypowiedzieliśmy już dość jasno w poprzednich artykułach, a występując przeciw polityce naszych ojców, mimowoli już przedstawiliśmy czytelnikowi własny program. Nie będziemy go przeto jeszcze raz formułowali, formuły nas zresztą nie zbawią. Prawdziwy demokrata nie potrzebuje na sztandarze wypisywać programu, bo sam w sobie tworzy program!

Z całej rozprawy tej wynika, że nie wolno nam młodym ani na chwilę rąk zakładać, że musimy do upadłego pracować, pomagać tym kilku, czy kilkunastu demokratom czynu (nie — słowa) tym kilkunastu demokratom z krwi i kości, których społeczeństwo polskie pod zaborem pruskim posiada. Nasi ojcowie każą nam „uczyć się, nie — politykować"; dobrze, my ustąpimy z placu boju, lecz chwyćcie wprzód Wy za broń, weźcie się Wy rzetelnie do pracy! Prędzej nie ustąpimy, bo świętszym niż Wasz rozkaz jest nam własny głos sumienia, głos Matki Polski, wołającej o pomoc, głos ludu polskiego, łaknącego światła i miłości bratniej!

Oto: nasze Credo!

Poznań.



Jeszcze o odmłodzeniu historyi.

W jednym z poprzednich numerów rzuciliśmy młodzieży hasło, zwrócenia się do studyów nad historyą nowożytną i najnowszą Polski. Zrobiliśmy to w imię narodowego obowiązku przekonani głęboko, że bezpośrednie zetknięcie się z dziejami stuletniej walki o niepodległość pozwoli młodzieży polskiej nietylko korzystać z doświadczenia wieku, ale nadto podniesie ją duchowo, wpłynie uszlachetniająco na jej uczucia i dążenia a przedewszystkiem przyczyni się do wyrobienia w niej rzetelnej samowiedzy i dojrzałości politycznej.

Zapatrywania więc młodzieży w tej sprawie są zupełnie logicznym wynikiem jej programu. Jakież było jednak nasze zdzi-

wienie, gdy w *Bibliotece Warszawskiej* w najstarszym, 60 lat przeszło liczącym, zachowawczym organie warszawskim znaleźliśmy na czele kwietniowego numeru artykuł rozwijający tą samą myśl, udowadniający na podstawie gruntownej znajomości historyografii nasze bezdenne zaniedbanie w tym kierunku i idące za tem błędność albo wprost zupełny brak pojęcia o najbliższej przeszłości.

Czytamy tam: „jest czas najwyższy wziąć się nareszcie na całej linii, z całem wytężeniem, całym impetem, do pełnej i szczerej roboty naukowej koło dziejów porozbiorowych. Są one u nas, i tylko u nas, ciągle uważane niemal za spółczesność jeszcze jakoby niedojrzałą dla umiejętnych badań, są ciągle ostrożnie omijane, niby czysta jeszcze jakoby żarząca się polityka. To jest złudzenie!« . . . Tutaj jest pusty wyłom, który opatrzyć potrzeba zwłaszcza, że »na szalę historycznego sądu o tych dziejach Niemcy, Rosyanie, Francuzi rzucają bez przerwy całe łaszty imponujących wydawnictw i opracowań źródłowych największej wagi. My sami nie kładziemy nic, albo prawie nic«.

»Tutaj jest szeroka szczerba pomiędzy nauką a życiem, pomiędzy dziś a wczoraj, którą potrzeba wypełnić«. »Potrzeba i to główna dla oświecenia własnego ogółu. W wyczerpujących, metodycznych, a na wskroś rzeczowych badaniach nad epoką, o której mowa, on powinien odnaleźć nareszcie złożony tam dla niego obfity zasób wielolicznych, tak drogo okupionych, a tem szacowniejszych doświadczeń. Ta epoka, to jest jedna olbrzymia retorta, wewnątrz niej prawie wszelkie znachodzą się związki. Wewnątrz niej prawie są wyczerpane wszelkiego rodzaju eksperymenty. Eksperyment odbudowania państwa przez każde z osobna z trzech mocarstw rozbiorowych«. »Eksperyment odbudowania, przy udziale niezawisłego mocarstwa«. Eksperyment próbnej na krzyż administracyi, od pruskiej w Warszawie i austryjackiej w Zamoyskiem, aż do rosyjskiej w Tarnopolskiem. Eksperyment spiskowy od Gorzkowskiego aż do podchorążych. Eksperyment emigracyjny od Hotelu Diesbach do Hotelu Lambert. Eksperyment ugodowy każdego odcienia od najwyższych koncepcyi Czackich, Staszicńw, Lubeckich, schodząc po mnogich szczeblach, aż na dół do praktyki Ilińskich Różnieckich, albo Szaniawskich. To wszystko już było. Czyliżby było nadaremnie?"

„A tak będzie póty póki to wszystko nie przestanie być jeno mglistą reminiscencyą, dowolnym domysłem, albo zupełną, niewiadomą, lecz zostanie ujęte w kształty realne i ściste, drogą najstaranniejszej, najszczegółowszej, a czysto przedmiotowej rekon-

strukcyi naukowej. I wieleż to, zaprawdę, oszczędzonoby takich błędów myśli i czynu przeciwnych interesowi, albo przeciwnych godności, błędów szkodliwych, albo zgoła niedorzecznych i co najgorsza powtarzanych, zatem podwójnie daremnych i zbytecznych, gdyby znano należycie te właśnie dzieje, gdyby ta właśnie nad niemi ściśle naukowa robota została dokonaną, jak oddawna była powinna. Skoro zaś nie została dotychczas, tem bardziej potrzeba wziąć się do niej corychlej i cożwawiej, aby odzyskać stracony teren i zaniedbany odrobić obowiązek«.

Tembardziej »że w tej tak zaniedbanej[1]) naukowo i zamroczonej dziedzinie kryją się między innemi zaczątki polityki administracyjnej, szkolnej i unickiej rządu rosyjskiego, wszechstronnie odtąd w guberniach zachodnich rozwiniętej, zaczątki oraz kulturnej samoobrony społeczeństwa, zaczątki wreszcie obustronnych prób polubownego porozumienia, kryje się, koniec końcem, rdzeń sprawy zasadniczej, sprawy odporności cywilizacyjnej i samej racyi bytu, żywiołu polskiego śród nowych warunków prawno-politycznych na Litwie i Rusi«.

Tak pisany jest cały artykuł.

Powstaje zapytanie czy to starsze pokolenie, które w tak rozsądny sposób w tej arcyważnej sprawie głos zabiera, posiada także dostateczną świadomość, że po pięknych słowach nastąpić koniecznie powinien piękniejszy c z y n. Młodzież polska po artykule w skromnem swem piśmie złożyła kilkaset rubli, koron i marek i ogłasza dziś konkurs na pracę w zakresie historyi polskiej ostatniej doby. Pytamy co zrobią koła, które reprezentuje *Biblioteka Warszawska*? Pytamy się dalej czy one to naprawdę chcą się uczyć historyi i uczyć się na historyi i również realnym żywotnym impulsem poprzeć realne, a tak niezbędne dążenia w tym kierunku?

Czekamy czynów!

Józef Chociszewski.

Czterdzieści lat pracy, nie tej dla rozgłosu i sławy, dla szumnych oklasków i dumnych wawrzynów, lecz pracy cichej, a znojnej i krwawej; czterdzieście lat pouczania słowem i piórem, podnoszenia ducha ludu polskiego, wskazywania jasnej i wiel-

[1]) Ustęp wykreślony w cenzurze — tu z referatu na III. Zjazd historyków.

kiej przeszłości narodu polskiego; czterdzieści lat wiernej a uciążliwej służby przy sztandarze narodowym; czterdzieści lat niezłomnej wiary, hardego obstawania przy dotychczasowej zdobyczy i śmiałej obrony praw uciśnionej ojczyzny — oto wielkie dzieło, na które z pokorą w sercu i zaparciem się siebie dzisiaj spogląda zacny człowiek i gorący patryota — Józef Chociszewski.

Czem Chociszewski był i jest dla ludu polskiego, nad tem rozwodzić się nie potrzebujemy, wie to i uznaje każdy Polak — bez różnicy wieku i przekonań — każdy Polak z tej i tamtej strony kordonu.

Jeżeli atoli cała Polska dziś czcigodnemu jubilatowi składa hołd czci i wdzięczności, jeżeli dziś na niego cała Polska z dumą oczy swe zwraca, z jakiem uwielbieniem spoglądać na niego musi społeczeństwo polskie zaboru pruskiego! On pierwszy u nas — śmiało powiedzieć można — .obrawszy sobie zawód literacki, wszystkie swe siły, całą czerstwość i niespożytość ducha, całą swą twórczość poświęcił wyłącznie piśmiennictwu w duchu ludowym i dla ludu polskiego, on jest pierwszym u nas pisarzem ludowym w najrozleglejszem tego słowa znaczeniu, i dla tego też imię jego tak popularne. Zaiste, zasługa jego nie mała. Bo kiedy w Galicyi broszury i książki dla ludu przeznaczone mnożą się z dnia na dzień, kiedy Galicya poszczycić się może kilku wydawnictwami ludowemi, u nas pod tym względem w zaborze pruskim głucho i pusto.

Jedyny Józef Chociszewski świeci dobrym przykładem, poświęcając oświecaniu ludu za pomocą drukowanego słowa — wszystkie swe siły.

Niezmordowany w swej pracy wydał mnóstwo już dziełek, z których największem bez wątpienia uznaniem i rozpowszechnieniem cieszy się jego „Historya polska".

Nie mogąc ze względu na szczupłe ramy naszego pisma dłużej rozwodzić się nad działalnością tego zasłużonego męża, krótko tylko jeszcze zaznaczamy, że niejedną krzywdę, wyrządzoną mu ze strony władzy, cierpliwie zniósł w imę miłości ojczyzny, i tak siedział ośm razy w więzieniu za to, iż odważnie i otwarcie bronił praw uciemiężonego narodu polskiego.

Pomnąc na te wszyskie zasługi czcigodnego jubilata, cała Polska w dniu jego literackich złotych godów wyraża mu swą wdzięczność i miłość, my zaś młodzi przedewszystkiem wielbimy w nim wielkie serce i wielką wiarę!

Uniwersytet krakowski.

Uroczysty obchód rocznicy otwarcia uniwerstytetu krakowskiego nie jest świętem jedynie uczonych, nie uroczystością jednej tylko grupy lub warstwy, ale wypadkiem obchodzącym żywo cały nasz naród. — Do godnego obchodzenia wzywa dawność pięciu wieków, zachęca pamięć szeregu wielkich ludzi, którzy z tej szkoły wiedzę swą czerpali, lub nad podniesieniem jej i uświetnieniem pracowali, pobudza duma narodowa, że mieliśmy już w tym czasie ognisko wiedzy, którego dobroczynne promienie rozchodziły się po kraju i zagranicy, nakazuje chęć odparcia zarzutów barbarzyństwa i ciemnoty, chęć przypomnienia światu świetnej naszej rodzimej kultury i wysokiej oświaty.

Początki Akademii krakowskiej przypadają właściwie na rok 1364. Kazimierzowi W. należy się sława, że pierwszy odczuł i zrozumiał ważność takiego ogniska oświaty*). Znaczenie to określił słowami, które do dziś dnia mogą służyć jako wskazówka najwyższego celu szkoły: »I niechaj już tam będzie jako jaka perła nauk wszystkich, aby wypuszczały ludzie *poradne* i cnotami ozdobione i w rozmaitych profesyach ćwiczone i niech tam będzie studnica nauk, z której będą mogli *wszyscy* czerpać chcący co umieć«**).

Ten też król wydał statut nowej akademii, przepisał jej miejsce, rząd, zapewnił jej bezpieczeństwo i dochody, papież zaś ówczesny Urban V. na prośbę króla, powagą stolicy apostolskiej nową tę szkołę potwierdził

Ten pierwotny uniwersytet krakowski, wnet jednak podupadł a sława właściwego założyciela należy się Władysławowi Jagielle, względnie zaś Jadwidze. »Ona to bowiem — jak mówi Marcin Bielski w swej kronice świata — przywiodła go k'temu, iż kolegium wielkiego dokonał, przywiodłszy mistrze i doktory nauczone Niemce, Częchy, Polaki z Pragi, na które też dała swe szaty, klejnoty, ubiory, perły, srebra i którekolwiek miała aparaty królewskie«.

Radymiński, historyk Akademii, opisuje w ten sposób uroczystość otwarcia nowego kolegium***).

---

*) Istnienie Uniwersytetu w latach 1364—1400 wykazał najlepiej Szujski: Odrodzenie i reformacya (Dop. do str. 7.)

**) Słowa to włączone do dokumentu z r. 1400 i odtąd zwykle cytowane jako słowa Wład. Jagiełły.

***) Opis nie ze wszystkiem zgodny z prawdą, jak to wykazał Muczkowski: R. Tow. N. IV. 1849.

»Roku 1400 — mówi on — skoro dzień św. Maryi Magdaleny najpiękniejszą zajaśniał pogodą, rano między ósmą a dziewiątą godziną, za danym znakiem dzwonka w kolegium Kazimierskiem zgromadzili się rektor, dziekani, profesorowie wszystkich wydziałów, słowem wszystek stan akademicki. Stąd rektor, którym był naówczas Stanisław ze Szkalmierza, doktor prawa, w długą ubrany togę z aksamitnym mucetem, mając przed sobą bedeli, z postępującymi za nim w porządku dziekanami, doktorami i profesorami, udał się na zamek krakowski. Tu na dole stojący urzędnicy nadworni, i inni przywitali profesorów uprzejmie i zaprowadzili ich do kościoła, gdzie król na nabożeństwie już się znajdował Po skończonych modłach, udano się na zamek i tu odbyło się posiedzenie senatu. — Następnie rektor i profesorowie w prawe posiadanie nowego kollegium byli wprowadzeni».

Z równemi przygotowaniami połączone było otwarcie akademii. »Dnia tego król z przepysznym orszakiem udał się z zamku na ulicę św. Anny.

Gdy postępował orszak królewski przez ulice, dachy, okna, wieże, ganki przepełnione były mnóstwem ciekawego ludu, który wesołem wejrzeniem podzielał powszechne uniesienie i radosnymi krzyki witał idącego z akademią króla. Gdy wstąpili w mury kolegium król zasiadł na tronie, a Mikołaj z Kurowa odczytał i wręczył rektorowi przywilej. Poczem Piotr z Radolina otworzył nauki pierwszą lekcyą prawa kanonicznego. Wreszcie rektor Stanisław ze Skarbimierza wygłosił po łacinie mowę, w której rozwodził się nad wszechmocą Boga, nad pożytkiem nauk i ważnością teologii. Profesorów pisma św. i doktorów prawa kanonicznego porównał on do zwierząt po sześć skrzydeł mających; »które w najodleglejsze lecą strony i co jest ukrytego znoszą przed oblicze Pana, z którego tronu wychodzą błyskawice, głosy i grzmoty».

Zakończył wreszcie: »W małym domku tego kolegium mądrość całego świata jest zamknięta. Pomyślnij Polaku, a patrz na to miejsce, gdzie jest roztropność, sprawiedliwość, umiarkowanie, gdzie cnota, bojaźń Boża i miłość bliźniego, gdzie prawo, gdzie rozum, gdzie zbawienie, gdzie życie, gdzie bezpieczeństwo, gdzie zaszczyt co do teologii, w której się wszystko zawiera, cokolwiek gdzieindziej się znajduje. Tego wszystkiego nauczyć się można w tym domie, który jest tronem Bożym, skąd wynikają grzmoty, głosy i łyskawice, a w obliczu Jego dzień i noc wołają, co wołać będą, albo wołają co wołać poczęły, zwierzęta, to jest doktorowie i magistrowie. Wrzeszczą i napełniają całą ziemię wiarą

i nauką. Dobre dzieło rozpoczęte dali Bóg, weźmie swoje dokonanie. Co niech sam Pan nasz Jezus Chrystus i Zbawiciel uczynić raczy, jako kamień węgielny domu, Pan zawsze prawdziwy, zawsze chwały godny, na wieki wieków Bóg jeden Amen».

Tak się odbył akt otwarcia Akademii. Zaledwie zabłysło to nowe światło, nowe ognisko wiedzy na północy zaraz ze wszystkich słowiańskich krajów zaczęła spływać młodzież, ale z dalekich kończyn Niemiec. Węgier. Siedmiogrodu, Szwecyi, Szwajcaryi i Anglii,

W matrykułach i księdze promocyi spotykamy szereg imion ludzi sławnych, w kraju i za granicą. Ztąd wyszedł sławny Paweł z Włodkowic, rektor uniwersytetu. który na Soborze w Konstancyi bronił dzielnie sprawy Polski, w sporze z Krzyżakami; stąd Jan z Skarbimierza i Andreas de Kukursino, znani z walk przeciw Hussytom, stąd Wincenty Kot z Dębna, nauczyciel synów Wład. Jagiełły i Jan Wels, po Długoszu nauczyciel synów Kazimierza Jagielończyka, stąd Jan Kanty.

Uniwersytet miał wielkie znaczenie w tym czasie w całym świecie katolickim. I tak, gdy po soborze bazylejskim nastąpiło głębokie rozdwojenie i naprzeciw siebie stanęli dwaj papieże Eugeniusz IV. i Feliks V wtedy do rozstrzygnięcia zawiłej sprawy w Polsce zostali powołani profesorowie Akademii krakowskiej. Ci wszyscy. między którymi błyszczały takie powagi, jak Jan Elgot, Tomasz ze Strzępina, Jakób z Paradyża i inni, oświadczyli się jednomyślnie na korzyść Feliksa V. — Kiedy później w r. 1447 umarł Eugeniusz. a jego miejsce objął Mikołaj V., kiedy wszystkie uniwersytety zagraniczne. a także rząd polski za Mikołajem się oświadczyły, jedna Akademia wytrwała na swem stanowisku, stojąc stale przy powziętych raz przekonaniach. — Złożyli broń dopiero gdy sam Feliks dobrowolnie uznał Mikołaja prawym papieżem*).

Ten pierwotny Uniwersytet był jeszcze ciągle w duchu średniowiecznym, w duchu filozofii scholastycznej. Wnet jednak przyszło mu zetknąć się z potężnym prądem humanizmu, płynącym wielką falą z zachodu. Za pierwszego jego reprezentanta można uważać Grzegorza z Sanoka, który pierwszy w uniwersytecie na wskróś jeszcze teologicznym wykłada Bukoliki. Wnet zapisuje się na uniwersytet humanista Kallimach. Humanistami są Michał z Wielunia, i Jan z Oświęcimia. Kraków staje się punktem wy-

Całe to zdarzenie maluje znakomicie Małecki: R. Akad. Um. 1874 t. II.

tycznym dla scholarów niemieckich. Ciągnie ich tu sława nauczycieli z których szczególnie odznacza się Wojciech z Brudzewa, uczony matematyk i humanista. Największy ich przypływ przypada pod koniec wieku XV. — W tym czasie przybywa do Krakowa sławny Konrad Celtes, który dwa lata poprzednio otrzymał w Norynberdze od cesarza Fryderyka koronę poetycką. Przybywa — jak twierdzi Szujski*) — jako sprowadzony przez Kalimacha i króla reformator Akademii w duchu humanistycznym. Z jego natchnienia powstaje towarzystwo humanistyczne »Sodalitas Vistulana» a koło osoby jego gromadzi się grupa znakomitych ludzi, których popiera szczególnie przestawiciel wykwintnego humanizmu południa Kalimach. — Przedsięwzięcie się nie udaje. Humanizm niosący z sobą wtedy osłabienie gorącej wiary chrześcijańskiej zostaje na razie zwyciężony przez reakcyę w osobie Jana Sakrana i najznakomitszngo z obozu scholastyków Michała z Bystrzykowa.

Celtes opuszcza Kraków. aby w 6 lat później zreformować za wolą cesarza Maksymiliana uniwersytet wiedeński na humanistyczny.

Mimo to już z początkiem XVI. wieku podnosi obóz humanistyczny na nowo głowę do walki ze scholastycyzmem. Zasługę ma tu w znacznej części sławny Jan Aesticampianus. Równocześnie wydaje uniwersytet najgenialniejszego swego ucznia Mikołaja Kopernika. — Z obcych krajów przybywają również znakomici uczeni. I tak Henryk Bebelius, jeden z najgłośniejszych humanistów niemieckich. Jan Silvius Sicula z Padwy; z Pistoi i przybywa na północ Constanzo Clareti de Cancolieri, z Angli sławny poeta uwieńczony Coxe*) Dwór i biskupi popierają całą siłą humanizm. Na uniwersytecie wykłada poeta Paweł z Krosna, potem poeta Rudolf Agrykola. Wreszcie wciska się mimo gorącej opozycy Jerzy Liban z gramatyką grecką w ręku.

Dopiero około roku 1530 uspokaja się powoli ta walka obozu humanistycznego i scholastycznego, ustaje zalew obcych, zrywa się związek bezpośredni z kulturą i prądami zachodnimi i uniwersytet wedle słów Marcyusza »in dies magis turpiter convelituri actabescit».

Przyświecają wprawdzie jeszcze niektóre nazwiska jak Novikampianus, Maricyusz; są to wprawdzie głębocy uczeni o naukowym zakroju, ale nie umysły genjalne, światowe. Odczuwała to

*) Szujski: »Odrodzenie i reformacya« str. 29.
*) Porównaj o nim Morawski: „Przegl. polski" r. 1884 t. III.

młodzież, która też tłumnie zaczęła wyjeżdżać za granicę, aby tam nabyć wykształcenia, którego kraj jej nie udzielał.

Dalsze dzieje uniwersytetu, jego upadek, jego walki z Jezuitami, wreszcie jego reforma dokonana przez Kołłątaja przekraczają już zakres naszego artykułu.

To pewne, że przez cały wiek XV i pierwszą połowę XVI spełniał sumiennie swe zadanie i jego to wpływowi zawdzięczyć należy, że w połowie wieku XVI można było śmiało powtórzyć za Marycyuszem: »Jeżeli porównamy dawną ową Polskę z tą nową, ludzi naszego wieku z owym dawnym wiekiem — to widzimy tam nieokrzesane barbarzyństwo, a tu życie najbardziej cywilizowane».

Akademia krakowska w XV w. to nasza duma i chwała, to nasze wejście do kultury światowej, to nasz dorobek w cywilizacyi europejskiej, to jedno z naszych praw do dalszego życia i rozwoju.

M.



Korespondencye.

Z Warszawy.

Od połowy kwietnia zaczęły krążyć w dzielnicy fabrycznej kartki, wzywające »towarzyszów i towarzyszki» do parku Ujazdowskiego na godzine 6 po południu w dniu 29 kwietnia. Istotnie w oznaczozym terminie, nawet już od godziny pół do 5-tej w Alejach Ujazdowskich wprost ulicy Koszykowej poczęły się gromadzić grupy osób, z których każda zdradzała łączność z drugimi czerwonym kolorem krawata, sukni, lub parasolki.

Punktualnie o godzinie 6 tej przybyła w powozie młoda kobieta, cała ubrana w kolor czerwony. Gdy stanęła na chodniku, zebrani tam manifestanci otoczyli ją kołem, śpiewając »Czerwony sztandar». Równocześnie ponad tłumami wzniosła się czerwona chorągiew. Po niejakim czasie, sztandar zwinięto i schowano, a rozpoczęto pochód w stronę placu Aleksandra. W trakcie tego, do pierwotnej grupy manifestantów przyłączać się poczęła spacerująca w Alejach publiczność tak, iż na rogu ulicy Pięknej liczba

idących wynosiła 600 — 700 osób. Przestano śpiewać »Czerwon sztandar» i zaczęto »Warszawiankę». Spokojnie dotąd zachowujące się organy władzy wykonawczej — przedstawiciele policyi i armii z generałem Komarowem na czele — rozpoczęły akcyę.

Żołnierze pułku litewskiego w szyku bojowym, z bagnetem zwróconym do publiczności, prowadzeni przez oficera z obnażonym pałaszem w ręku — zajęli posterunek w poprzek ulicy Koszykowej odcinając tłumowi drogę do Belwederu. Od strony ulicy Pięknej na spotkanie manifestantów wystąpiła policya, żandarmi i kozacy na koniach. Wstrzymano naraz ruch pieszy i kołowy. Kozacy napierać poczęli na manifestantów, kierując ich w stronę Belwederu gdzie, jak już wiemy, oczekiwali w szyku bojowym żołnierze pułku litewskiego.

Cały tłum spacerującej publiczności ujęto w dwa ognie i gdy policya przy udziale kozaków pędziła go w kierunku Belwederu, z przeciwnej strony napierali z bagnetami żołnierze, zmuszając do odwrotu, gdzie znowu spotykali ich kozacy i policya. Zamknąwszy w taką pułapkę tłum spacerującej publiczności, wśród której właściwi manifestanci zaledwie małą czątkę stanowili — puszczono w środek kozaków na koniach. Takie ustawienie wojska wpuszczanie publiczności w Aleje a nie wypuszczanie jej z powrotem, wreszcie wpuszczenie kozaków w sam środek tłumu — było z góry uplanowane i miało na celu wyprawienie batów całej niemal zebranej tam publiczności, niezależnie od tego, czy przybyła tu ona w celu manifestacyi lub zwykłego spaceru, jakiego przy pięknej pogodzie stale w tem miejscu używa. Poczęły się dziać sceny brutalne. Kozacy, otrzymawszy rozkaz, z całą satysfakcyą swych dzikich natur, poczęli smagać nahajkami publiczność. Tymczasem zwarty rząd bagnetów, nie pozwalał się cofnąć lub postąpić naprzód. Najspokojniej stojących kolbami bito, niejaki p. Kr. postradał 4 zęby. Zapał krwiożerczy udzielać się począł i inteligencyi rosyjskiej, bo oto jeden student-moskal, widząc, jak żołnierze kolbami pchają publiczność, począł wołać: »sztykami w swołocz!..»

W owym czasie grupa manifestantów znalazła się przy głównej bramie parku Ujazdowskiego i znowu rozległy się tam dźwięki »Czerwonego sztandaru». Wtem ukazał się w powozie Jaśnie Oświecony Książę Imeretyński i jednocześnie kozacy otrzymali rozkaz »bić po łbach». Na to czekali z niecierpliwością. Z »gikom» rzucili się na tłum, tratowali go, prażąc jednocześnie nahajami. Publiczność, korzystając z chwilowego zamięszania, uciekała

w różne strony: bądź do Doliny Szwajcarskiej, bądź do cukierni, zwanej »Patelnią«. Nie obeszło się bez zetknięć prowokacyjnych. Jakaś kobieta szła z dzieckiem na ręku. Kozak najechał na nią koniem tak, że wytrącił jej z ręki dziecko. Mąż oburzony tem, rzucił się na kozaka i przy pomocy drugich osób ściągnął go na ziemię. Na tę scenę nadbiegł pomocnik oberpolicmajstra Zeifert i z najgorszymi wymysłami począł bić rzekomego winowajcę-męża Napastowany podwójnie wymierzył Zejfertowi cios laską, raniąc go dotkliwie w głowę. Specyalny konwój kozacki wziął w opiekę owo małżeństwo. Rozwścieczony Zajfart wydał rozkaz płazowania publiczności pałaszami. Walka zawrzała namiętniej a kobiety zagrzewały do niej mężczyzn, rzucając się na kozaków z parasolkami. Kilku kozaków raniono laskami, scyzorykami, kamieniami... Rozuszone żołdactwo, poczęło tratować kopytami swych koni publiczność.

Gdy się to działo po lewej stronie Alei, z prawej wrzała walka na »Patelni«, stąd na tłum kozaków leciały krzesła, talerze szklanki itp. Kozacy wpadali na trotuar, bili nahajkami, tratowali Przewrócono i stratowano chłopca, jadącego na welocypedzie, z którego zsiąść nie zdążył. Jednocześnie żołnierze tłukli z tyłu ludność, a jeden z przechodniów, otrzymał bagnetem ranę w nogę. Tak bawiła się policya, kozacy i armia w ciągu blisko pół godziny. Wreszcie sztab jeneralny złożony z jenerałów i komisarzy policyjnych uznał, że publiczność ma dosyć za swoje »przestępstwo« i wydał rozkaz zaprzestania bicia. Wtedy wyłączono z kordonu 2 grupy po 300 osób, resztę zaś wtłoczono do parku Ujazdowskiego który uprzednio zamknięto, a gdzie znajdowało się mnóstwo niańek z dziećmi, które tu stale przychodzą na spacer z pobliskich stron miasta. Zamknięto więc w parku o godzinie pół do 6-tej przeszło dwa tysiace osób, park otoczono dokoła wojskiem — a w pobliżu spacerował zadowolony ze swego dzieła sztab jeneralny z generałem Komarowem na czele i komisarzami policyi, którzy w tym dniu mieli pod swymi rozkazami oficerów leibgwardyi. Gdy poczęło się coraz bardziej sciemniać i robić coraz chłodniej — niańki, dzieci i kobiety podniosły lament a mężczyźni zaczęli się domagać otworzenia parku. Gdy im odpowiedziano wymownem »mołczat'«, część rzuciła się do bramy, aby ją rozbić Policya stanęła do walki, jednemu z policyantów urwano dwa palce — ale bramy nie zdobyto.

Wtedy widząc że pertraktacye na nic się nie zdadzą, grupa osób poczęła śpiewać ponownie «Czerwony sztandar». Na to pu-

szczono kilkunastu kozaków, którzy znów poczęli płazować każdego, kto im wpadł pod rękę. Gdy koń jednego z kozaków stratował dziecko robotnika, ten ostatni celnie wymierzonym kamieniem strącił z konia winowajcę. Tak przetrzymano wszystkich do 10-tej godziny wieczorem. Płacz dzieci, lament kobiet nie wzruszyły spokojnie defilującego »sztabu«. Wreszcie otworzono bramę parku i kazano wychodzić, oświadczając, iż wszyscy są wolni. Była to zasadzka. Wychodzących otoczyli zaraz żołnierze i kozacy. Cały tłum poprowadzono w stronę cytadeli: były tam kobiety chore, niańki z kilkumiesięcznemi dziećmi na rękach, starcy, którzy z trudnością nogi wlekli za sobą. Prowadzono wszystkich przeszło milę drogi, a po drodze ponowiły się znowu gwałty i rozboje. Stoczono bójkę w Alejach Jerozolimskich gdzie kozacy wpadli na werandę cukierni Nowickiego i jęli bić nahajkami siedzące tam osoby. Z cukierni wypadli goście bez kapeluszy i lasek — tym też dostało się od kozaków. Gdy właściciel cukierni zapuścił żaluzję żelazną, oddając publiczność na pastwę żołdactwa — poczęto się bronić, podobnie jak na »Patelni« krzesłami z werandy, szklankami i t. d. Druga bójka zaszła na rogu Brackiej i Chmielnej, o kilkadziesiąt kroków dalej, gdzie kozak jął okładać dwóch spokojnie idących przechodniów. Jeden z nich zręcznie uchwycił za nahajkę i uderzeniem pięści powalił kozaka na ziemię. Dwóch nadbiegłych na pomoc poturbowano również przy pomocy kilku osób, jakie się w pobliżu znalazły. Z innych licznych epizodów wymieniamy te, któye stwierdzone zostały przez naocznych świadków. A więc: na Senatorskiej ktoś krzyknął na cwałujący oddział kozaków »swołocz« — zaczęto okładać przechodniów — już nietylko na Senatorskiej, ale i na placu Teatralnym: na ulicy Szopena kozak napadł na kobietę, idącą z trojgiem dzieci i począł je bić nahajką. Jakiś żołnierz, ułan, spostrzegłszy to, — dobył szabli i obronił kobietę od napaści; na Brackiej zbito nielitościwie robotnika, wtłoczywszy go między konie kozackie; na placu Aleksandra rozpędzili kozacy orszak ślubny, który oczekiwał na otwarcie kościoła.

Tymczasem otoczony kordonem tłum, zebrany z parku Ujazdowskiego, wleczono do cytadeli. Na placu Wareckim, gdy parę kobiet zemdlało, zażądano wody. Zatrzymano się na chwilę, ocucono zemdlone i kazano iść dalej, odmawiając wody a nieposłusznych zmuszano do uległości kolbą karabinu. Po raz drugi zaprotestowano na placu Teatralnym — lecz rownie bezskutecznie: uderzenia kolbą i wymysły były jedyną odpowiedzią.

O 3-ciej godzinie w nocy pochód stanął w cytadeli. Tych, którzy się wylegitymowali, jako urzędnicy państwowi puszczono przed wprowadzeniem na podwórko; byli tam członkowie sądu, prokuratorowie itp. Wszystkich innych wprowadzono na podwórze cytadeli, gdzie wiele osób kładło się wprost na bruku ze zmęczenia. Rozstawiono stoły, zapalono pochodnie i rozpoczęło się zapisywanie nazwisk. Robotników i rzemieślników umieszczano na piętrze, osoby z innych sfer na dole w tymże pawilonie. Studentów z różnych zakładów naukowych, wypuszczono w południe dnia następnego. Kobiety niektóre po południu. Ogółem zatrzymano około 800 osób.

Oprócz tego wiele osób zabrano do cyrkułu. (np. IX). Tam łapacze dopuszczali się rozmaitych gwałtów. W cytadeli siedzi dotąd około 100 osób, reszta w ciągu tygodnia, w miarę sprawdzania tożsamości osób była wypuszczana. Żywiono uwięzionych z początku jedynie chlebem i wodą, później dawano im ciepłą strawę, lecz również bardzo lichą. Podczas pobytu w cytadeli. jeden z kozaków-bohaterów dnia niedzielnego, jął głośno wypowiadać swoje poglądy na sztukę rządzenia: »Ja by polakam za odin bunt odin palec otriezał, za drugoj bunt — drugoj palec, Siewodnia byłoby 2000 palcew. A potomu znajesz siejczas i bez żandarmow: koli niet palca — znaczyt buntowszyk». (Autentyczne).

Dokonawszy pogromu przez swych podwładnych, Ks. Imeretyński nie zaniechał zamanifestować swego poglądu na całą tę sprawę. W poniedziałek ukazał się Jaśnie Oświecony na Nowym świecie w zwyczajnym mundurze kozackim, a jednocześnie w «Dniewniku Warszawskim» ukazało się podziękowanie głównemu kierownikowi sztabu, który zarządzał zdobyciem »Patelni» i biciem publiczności warszawskiej. Powyższe podziękowanie brzmi, jak następuje: »Ogłaszam serdeczną wdzięczność dowódcy lejbgwardyi półku wołyńskiego, generał-majorowi Komarowowi za wzorowe wykonanie włożonego nań ważnego polecenia, które skutkiem swej zawiłości i rozmiaru, wymaga od wykonawcy energii szczególnej i kompetencyi w sprawie jej traktowania. Rozpoznanie przedstawionej mi pracy przekonało mnie, iż te cenne zalety służbowe, jakie generał-major miał już sposobność wykazać, stanowią widocznie wybitny rys jego pożytecznej działalności. Dowodzący wojskami generał-adjutant ks. Imeretyński».

Na tem incydent cały został ukończony. Pierwszego maja żadnych poważniejszych strejków nie było. Charakterystycznem

jest iż stójkowi fabryczni w kilku miejscach opowiadali, iż rząd kazał bić tych pracodawców, którzy wyzyskują robotników. Tak się zakończyły owe gwałty wywołane przez Imeretyńskiego i policyę warszawską, której zależy na tem, aby w Petersburgu utwierdzić mniemanie, iż Warszawa potrzebuje specyalnego nadkompletu policyi.

Awantury warszawskie odezwały się echem na prowincyi. We Wrocławku odbywało się przedstawienie teatralne w dzień galowy 6 maja. Jak zwykle przed przedstawieniem orkiestra odegrała hymn »Boże caria chrani«, który na żądanie oficerów powtórzono. Zdaje się, że wymaganiom uczyniono zadość. Ale oto po pierwszym akcie wpada do sali teatralnej policmajster i zwraca się do jednego z członków orkiestry z rozkazem zagrania hymnu po raz trzeci! Gdy zainterpelowany odrzekł, iż nie ma prawa dyrygować i radził się zwrócić do kapelmistrza, otrzymał od policmajstra cios szpicrutą w twarz. Wtedy porwał się i spoliczkował przedstawiciela władzy miejskiej.

Zrobił się tumult, oficerowie rzucili się do orkiestry, a sprowadzony z rozkazu dyżurnego oficera, przebywającego zamiast na służbie w teatrze, oddział żołnierzy, składający się z 32 ludzi, pod dowództwem podoficera, zaczął bić pałaszami zarówno członków orkiestry, jak i publiczność.

Widocznie przykład warszawskich junaków podziałał zaraźliwie na ich kolegów prowincyonalnych.

Jednem słowem, ks. Imeretyński, dla którego stańczycy żywią »szczerą sympatyę«, wykazał, że umie »rządzić bez rękawiczek« i uciekać się do brutalnej siły kozackiego knuta, nawet w stosunku do kobiet i dzieci.

Berlin w maju 1900.

Jeżeli piszę korespondencyę z Berlina, nie mam bynajmniej zamiaru wszechstronnie wyświetlić tutejszych stosunków akademickich.

Chętniebym to uczynił, chociażby w celu sprostowania umieszczanych od czasu do czasu w pismach poznańskich i galicyjskich, a nieraz wręcz śmiesznych artykułów porównawczych na temat polskiej młodzieży akademickiej w Berlinie, Wiedniu, Paryżu itd., artykułów, które w najlepszym razie miałyby racyę bytu przed 10-ciu laty, nie zaś dziś. Powtarzam: chętniebym dał całokształt tutejszych stosunków akademickich, gdyby to — z łatwo zrozumiałych powodów — nie musiało za sobą pociągnąć

skutków bynajmniej nie pożądanych. Trzeba się już z tą myślą pogodzić, że nie wszystko można »wyświetlać«. Wobec tego zaakcentuję tylko dwa bardzo znamienne fakty.

Wiadomą jest rzeczą, że od dość długiego czasu Berlin uchodził za siedlisko najmierniejszej i najzacofańszej polskiej młodzieży akademickiej. Że ta opinia była zupełnie usprawiedliwioną, że tym razem vox populi był istotnie vox Dei, tego człowiek chociażby tylko nieco ze stosunkami tutejszymi obeznany przeczyć nie będzie.

Najlepszym zaś tego dowodem jest smutny fakt, że tutejszą młodzież nieraz już publicznie napiętnowano jako »paniczów, co tylko nosa zadzierają, sfer ludowych unikają jak ognia, a mniej mają poczucia godności narodwej niż najprostsi ludzie pracy«, że ostatecznie przedstawiciela tejże młodzieży podczas uroczystości berlińskiego Sokoła nieomal za drzwi nie wyrzucono. Niestety na wiele lepsze traktowanie tutejsi akademicy Polacy do niedawna nie zasługiwali.

Dopiero od jesieni z. r. zapanował w kołach naszej młodzieży jakiś ruch, jakieś życie! projekta, które dawniej »jednogłośnie odrzucano — jako »teoretycznie w najlepszym razie niezłe, lecz praktycznie niewykonalne«, t. zn. wymagające odrobinę poświęcenia ze strony akademików, projekta te zamieniają się w czyn co prawda bez poparcia **ogółu** młodzieży, ale bądź co bądź i to już bardzo wiele znaczy. Umilkły skargi na obojętność i bierne zachowanie się tutejszych polskich sfer akademickich wobec najżywotniejszych naszych kwestyi; ci, którzy dawniej na młodzież tutejszą rzucali kamieniem potępienia, dziś kroczą z nią ręka w rękę, zgodnie i śmiało naprzód. Obecnie nie zależy mi jednakowoż na skonstatowaniu, że reakcya nastąpiła, lecz na stwierdzeniu, **dla czego dopiero teraz** stała się możliwą.

Czyż istotnie dotąd nie było ludzi, którzyby nie odczuwali całej nędzy moralnej życia polskiej studenteryi w Berlinie? którzyby nie obrali sobie innych dróg i innych celów niż ogół kolegów?

Przeciwnie: ludzie tacy byli tu zawsze, ale były to jednostki, które — każda na własną rękę — brały się do rzeczy, które chciały „albo wszystko robić, albo nic“, które nie uznawały olbrzymiej doniosłości wspólnej, celowej, zorgnizowanej pracy. Jednostki te osobiście pracowały wiele, lecz nie nauczyły drugich pracować, dorobiły się może nawet pewnej „sławy“, choć nic stałego nie zdziałały, nie podniosły przedewszystkiem ani o jotę

umysłowego poziomu ogółu młodzieży miejscowej, — jednostki te zabłysły jak meteory i zgasły jak meteory. Dopiero gdy na mocy porozumienia się zapoczątkowano zbiorową pracę, stał się — jak ktoś dowcipnie powiedział — cud: berlińska młodzież polska obudziła się z letargu, z długiego snu.. Jest to najlepszy dowód, że rozprószonemi dostatecznie niewyzyskanemi siłami nic zdziałać nie można, że jedynie zbiorowa praca poważne może wydać skutki i owoce.

Niechaj z drugiej strony znowu nikt nie myśli, że panują, tu obecnie już wręcz idealne stosunki. Chociaż z dnia na dzień powiększają się szeregi „ludzi pracy“, stanowcza większość polskiej studenteryi prowadzi w Berlinie nadal jeszcze życie poczciwych filistrów lub mniej poczciwych sybarytów. Że stosunki dość powoli się tylko zmieniają, to zawdzięczamy smutnemu rozłamowi wśród młodzieży, Mam przedewszystkiem na myśli rozłam między królewiakami i poznaniakami Już same warunki lokalne przyczyniają się do pogłębienia owego prowincyonalizmu, do którego wogóle mamy skłonność. Królewiacy bowiem prawie wszyscy mieszkają w Szarlotenburgu, gdzie się znajduje politechnika, Poznaniacy zaś uczą się przeważnie po wyższych zakładach naukowych Berlina. W obec dalszego smutnego faktu, że młodzież polska zaboru pruskiego wolniej postępowemi ideami przesiąka, aniżeli młodzież z Królestwa, między Berlinem a Szarlotenburgiem od dawien dawna panuje pewien antagonizm, który w ostatnich latach do zupełnego doprowadził rozłamu. Jedynie z postępową młodzieżą zaboru pruskiego kształcącą się w Berlinie stoją królewiacy w bliższych stosunkach, chociażby dlatego że spotykają się często »przy pracy«. Wobec tego rozłamu, który akcentuję jako drugi znamienny fakt w tutejszych stosunkach, wpływ owej garstki berlińskich postępowców na cały ogół młodzieży berlińskiej zbyt wielkim być nie może. Połączenie się dwu obozów pchnęłoby oczywiście całą sprawę o wiele raźniej naprzód i dlatego powinni królewiacy wyrzec się ostatecznie uprzedzenia do »zacofańców«, podać im dłoń, wskazać im owe drogi, zwłaszcza, że Poznaniacy sami odczuwają dziś już potrzebę zlania się z Królewiakami celem wspólnej pracy.

Jeżeli rozłam między młodzieżą zaboru rosyjskiego a pruskiego tak smutny przedstawia obraz, cóż tu dopiero mówić o antagoniźmie, który dzieli akademików Polaków pochodzących z Księstwa Poznańskiego od kolegów z Zachodnich Prus. Tu już

nie przekonania, nie zasady są przyczyną rozłąki, ale z jednej strony śmieszna po prostu wstydliwość studentów z Prus Zachodnich, którzy — nie władając dostatecznie językiem polskim — usuwają się od kolegów z Księstwa (rzekomo zupełnie poprawnie po polsku mówiących!), powtarzamy: z jednej strony śmieszna wstydliwość, zamieniająca się powoli w zazdrość, niechęć, ewentualnie nienawiść — z drugiej zaś nieodocenianie, lekceważenie sprawy tej ze strony akademików z Księstwa pochodzących, którzy poczuwać się powinni do obowiązku przygarnięcia do siebie »wstydliwych« kolegów.

Póki nie nastąpi zupełne zlanie się całej młodzieży polskiej, »idealne« stosunki w Berlinie zapanować nie mogą.

Z.

Warunki rozwoju umysłowego młodzieży polskiej w Królestwie.

(Dokończenie).

Kończą więc nasi młodzi ludzie gimnazyum i wstępują do uniwerstetu. Cóż z nich robi wszechnica? jakżeż się zachowują w wyzszym zakładzie naukowym? Życie studentów warszawskich przedstawia obraz nader smutny: wielu choruje na atovią i bezwolę; duża liczba trawi w sobie jakieś mdłe pożądanic wypełnionego treścią życia ducnowego, ale na drogę właściwą wejść nie umie; niewielka liczba wystrzela ponad szare masy i w przeciwstawieniu do tamtych mgławic ludzkich, tworzy zawarte w sobie osobistości ludzkie. Solidarność, jako poczucie pod nogami wspólnego gruntu, po których dąży się do jednoczących wszystkich wspólnych odległych celów, objawia się w bardzo słabym stopniu. Gdzież należy szukać źródła takiego stanu rzeczy? czyżby w braku szlachetniejszego gruntu w umysłach naszej młodzieży? Nie. Dużo siły żywotnej tkwi w naszej krwi. Mimo wszystkie braki gimnazyów, wychodzi z nich młodzież, z której dużo jeszcze mógłby zrobić racyonalnie zorganizowany uniwersytet. Ale, podobnie jak gimnazyum i uniwersytet nie pomyśli nawet o tem, aby wyładować i skierować na właściwe tory ukryte w duszach młodych zasoby energii.

Przyjrzymy no się, jak to się odbywają wykłady w uniwersytecie warszawskim. Mam tu na myśli głównie wydziały nauk humanitarnych — filologiczny i prawny (na którym wykładane

są też przedmioty historyczne i filozoficzne). Do każdej nauki istnieje jeden tylko profesor, który wykłada kurs ogólny danego przedmiotu. O żadnych kursach monograficznych niema mowy. Tymczasem te ostatnie są conditio sine qua non prawdziwej nauki stanowią nawet jej istotę. Wiadomą jest rzeczą, że nikt nie owładnął gruntownie ekonomią polityczną, naprzykład, kto przeczytał jakiś ogólny jej podręcznik. Umysł naukowy zawsze dąży do wyjaśnienia i zgruntowania wszelkich choćby półświadomie nasuwających się uwadze szczegółów, do usunięcia wszelkich niejasności i wątpliwości i związania wszystkich drobiazgów w jednę organiczną całość. Do tego zaś można dojść tylko drogą studyowania dzieł monograficznych, wyjaśniających nie całość danej nauki, lecz jej oddział lub zagadnienie, i rozważających do rdzenia postawione tematy, uwzględniających wszystkie możliwe tutaj, najsubtelniejsze nawet skojarzenia, a nadto wytwarzających w umyśle czytelnika grunt dla indywidualnych skojarzeń i pomysłów. Profesor lub docent, wykładający kurs specyalny, ma nadto tę wyższość nad monografiią książkową, jaką wogóle posiada żywe słowo nad pisanem. Nie stosuje się to w żadnym razie do kursu ogólnego. Ogólniki, jeżeli mają być ugruntowane w umyśle, wymagają namysłu, który możliwy jest tylko przy wolnem czytaniu i zupełnem oddaniu się prądowi myśli własnych. Tymczasem, przy słuchaniu kursu ogólnego z katedry, nim student zdąży pomyśleć coś nie coś o jakimś w lot pochwyconym uchem komunale, — już o uszy jego obije się dziesięć następnych takich samych komunałów. Mało kto zapewne zadowolni się takimi naprędce ukutemi ugruntowaniami i każdy niewątpliwie zgubi się w tym „grouillement des images, qui avortent“, jak mówi szanowny autor »kształcenia woli«. Tymczasem profesor, wykładający kurs monograficzny ma możność głębokiego i szczegółowego motywowania swych zdań i roztacza przed słuchaczami pełny obraz swego stanu umysłowego w większym jeszcze stopniu, niż mógłby to zrobić na piśmie; gdyż i materyał słowny jest tu bardziej na jego usługi, a nadto samym głosem może on poddać umysłowi to, czego już nie zdolne wyrazić słowa. Prócz tego prelegent, wydobywający słowa z głębi swej indywidualności, mówi żywo i porywająco, dba oto, ażeby zarazić swemi myślami umysły słuchaczów, nastroić je do unissono ze swoim. W takich warunkach niejeden zdolny słuchacz przyswoi sobie dokładnie wszystkie myśli prelegenta. Student poczułby też potrzebę notowania myśli profesora i poddawanych przez nie własnych, ułożenia tego wszystkiego w domu własną pracą i sumiennego wystudyo-

wania; a wtedy wątpię, czyby zdolniejsi słuchacze zgodzili się na wszechwładne teraz u nas litografowane skrypta, które zstępują słuchanie prelelekcyi i powodują fakt, że „audytorya w czasie wykładów świecą pustkami“, jak wyraził się kiedyś „Warszawski Dniewnik“. W fakcie tym warszawski organ rządowy dopatrywał się jakoby objawu słabego rozwoju tendencyi naukowych w młodzieży polskiej. Zgodziłbym się może, że pomimo iż mamy w uniwersytecie tylko kursa ogólne, samodzielne ich notowanie dla wielu studentów pożyteczniejszem byłoby może od posługiwania się skryptami, jednak nawet w takim razie przypuszczam że „kursa litografowane“, jak i cała wogóle organizacya naszego uniwersytetu jest pomysłem rządowym, obliczonym na obniżenie stanu umysłowego śród młodzieży warszawskiej. Dodać należy, że kursów monograficznych z zakresu jednej nauki istnieje zwykle w uniwersytetach kilka; ilość ich niekiedy bywa znaczną; dochodzą też one nieraz do wielkiej specyalizacyi; słyszałem np., że przed paru laty w uniwersytecie w Berlinie profesor wykładał „Fausta“ Goethego, inny krytykę Sudermana i t. p. Z pośród nich wybiera sobie student te, które mu przepadają do gustu lub figurują w planie jego zajęć; znajduje on w uniwersytecie obfitość rzeczy, odpowiadających indywidualności jego umysłu i wiadomości naukowych; stosownie do tego stwarza on sobie mniej więcej dowolnie system zajęć. W uniwersytecie warszawskim nietylko niema tego obfitego wyboru przedmiotów studyów lecz nawet wprost wzbronionem jest chodzenie na wykłady innego wydziału, co bardzo nie na rękę jest naprzykład dla prawników, którzy mają dużo wspólnego z wydziałem filologicznym, a nawet z medycznym — przez psychologię, psychiatryę medycynę sądową.

Doniosłość kursów monografiicznych nie wyłącza wcale znaczenia kursu ogólnego. Ten ostatni służy do objęcia całości, pokazuje, jakie stanowisko zajmuje w jej organiźmie oddział lub zagadnie, badane w kursie monograficznym, który staje się w taki sposób zrozumialszym dzięki kursowi ogólnemu, czyniąc go ze swej strony bardziej dostępnym; pokazuje wreszcie kurs ogólny, jakie kwestye i na jakiej drodze przedstawia dana nauka do zbadania.

W uniwersytetach zagranicznych system kombinowania kursów ogólnych z monograficznymi stosowany jest na szeroką skalę. Co do filozofii np., wiec, że w uniwersytetach niemieckich słuchacze studyują na początek »Krytykę czystego rozumu» Kanta.

U nas tymczasem prof. Struwe zmuszonym jest poprzestawać na wykładzie... historyi fiilozofii, pomimo, że sam twierdzi, że »osobistej (jak się wyraza) znajomości z filozofami nie zastąpią najgruntowniejsze choćby referaty w historyach filozofii« (Struwe. »Wstęp krytyczny do filozofii).«

Umysł, dążący do nauki, nie poprzestaje na studyowaniu szczegółowych monografii. Dążność do pogłębienia rozumowań i doprowadzenia ich do samego gmachu stawia jeszcze dalsze wymagania, Monografie stanowią ułożone przez autora w pewną całość elementy danej nauki. Umysł głęboki pragnie doprowadzić gruntowność rozumowań do samych tych elementarnych faktów nauki, stanowiących jej zaczątek. Dlatego nie dosyć jest uprzytomnić sobie zależność objawów np. życia społecznego. przedstawioną w dziele statystycznem; należy odtworzyć w sobie całą drogę odnośnego rozumowania, poczynając od najelementarniejszych danych statystycznych, tak aby dana prawda naukowa nie była brana mniej więcej na wiarę przez umysł oszukający sam siebie, lecz aby sformułowała się w nim drogą naturalną, — tą samą, jaką powstała w nauce. Tutaj dopiero będziemy mieli pełnię rozumowania naukowego. Do jej wytworzenia służy w uniwersytetach praca źródłowa w seminaryach, gabinetach i laboraratoryach. Tymczasem w uniwersytecie warszawskim mamy szereg wykładów historyi (ogólnej i rozmaitych prawodawstw) bez seminaryów historycznych, wykład statystyki bez gabinetu statystycznego, wykład psychologii bez najskromniejszego choćby laboratoryum psychologicznego. O istnieniu w Europie seminaryów nauk ściśle prawniczych (jak n. p. znakomite seminaryum prawa karnego w Halli) zdaje się, że nawet mało kto wie z pośród studentów uniwersytetu warszawskiego. W takich warunkach wykształcenie przez pseudo-uniwersytet warszawski badacza w zakresie nauk, wymagających pracy źródłowej, staje się wprost niemożliwem.

Do ostatecznego pogłębienia rozumowań w zakresie danej nauki służą jeszcze innego rodzaju zajęcia praktyczne, mianowicie repetytorya i dysputatorya nad materyałem zawartym w kursach, książkach i źródłach. Znaczenie ich polega, po pierwsze na tem, że student może tu znaleźć wyjaśnienie i rozwinięcie kwestyi i punktów zaczepnych, które zrodziły się indywidualnie w jego umyśle, a na które książka lub kurs nie mogą dać bezpośredniej odpowiedzi, będąc wyrazem indywidualności autora, a nie pierwszego lepszego czytelnika; po drugie w mowie można się zastosować

do samego indywidualnego biegu myśli każdego z kollokwentów; po trzecie, zapomocą słowa żywego można wzbudzać w innych i poddawać sobie samemu głębsze podstawy myśli swej, niż za pomocą pisanego; wreszcie dzięki różnorodności indywidualnych i gruntownych rozumowań, można wyrobić sobie większą różnorodność skojarzeń. Tego rodzaju zajęcia praktyczne dają możność kierowania umysłem studenta, wprowadzania potoku jego myśli na właściwe tory, oświecenia jasną pochodnią ciemnych dróżek, jakie umysł niekiedy napotyka w swym labiryncie myślowym. W takich warunkach profesor może wyjaśnić studentowi wszelkie wątpliwości, napotykane w lekturze naukowej i wyświetlić mu same sposoby studyowania dzieł i kursów, których nieświadomość powoduje wielu złego w postępie umysłowym studentów.

Ostatnim wyrazem tego zaciśniania więzów umysłowych między profesorem, a studentem są konferencye prywatne, dla których w uniwersytetach zagranicznych wyznaczają profesorowie stałe dni i godziny przyjęć. Zwyczaj ten jest oddziedziczony z tych czasów, kiedy nauka wyższa polegała na ciągłem lub częstem obcowaniu ucznia z mistrzem, co było uznawane za jedyny zupełnie pewny sposób przejęcia wszystkich idei nauczyciela. Teraz niezbędnem się stało komunikowanie swych rozumowań zapomocą systematycznego ich układu w książce. Mimo to konferencye prywatne nie są martwym przeżytkiem: podobnie, jak zaznaczone wyżej zajęcia praktyczne są one doskonałym, a nadto statecznym środkiem do ugruntowania i zindywidualizowania rozumowań naukowych w umyśle studenta.

Jakąż jest podstawa pseudo-uniwersytetu warszawskiego wobec wyłuszczonych tu, a powszechnie uznanych i wprowadanych w czyn wymagań pedagogiki uniwersyteckiej? Sprawia on takie wrażenie, jakby profesorowie nie wiedzieli nic o tem, że gdzieś na dalekim świecie istnieją na uniwesytetach rozmaite racyonalne środki wdrażania w umysły nauki. Te »zajęcia praktyczne«, które w tym roku zostały wprowadzone na wydziele prawym, z zupełnym spokojem można pominąć milczeniem. Nie wprowadziwszy wcale kursów monograficznych, nie zorganizowawszy seminaryów, urządzili raz na tydzień z każdego głównego przedmiotu luźne pogadanki, nie zmierzające wcale do gruntownego wyjaśnienia kwestyi. I nie można się łudzić, upatrując w tym fakcie objaw powszechnego porządku rzeczy, wedle którego początki są zawsze trudne i niezadawalniające, niema żadnej nadziei postępowego rozwoju

nauki w uniwersytecie warszawskim, bo wogóle wszelkie reformy przedsiębrane obecnie przez rząd rosyjski co do uniwersytetów, nie mają wcale nauki na celu. Chodzi tu właśnie tylko o to, aby zażegnać zaburzenia studentów, a więc odciągnąć ich uwagę od »polityki« w jaki bądź sposób, byle nie drogą zorganizowania racyonalnej nauki, której prąd porwałby przecież umysły młodzieży sam przez się. Krążyły nawet pogłoski, że była rozważaną kwestya, czy wprowadzić w uniwesytetach »zajęcia praktyczne«, czy urządzić dla studentów sale gimnastyczne i kawiarnie. - Na wydziałach medycznym i przerodniczym zajęcia praktyczne muszą istnieć z konieczności, gdyż bez nich wprost nie istniałyby odnośne wydziały; ciągle jednak słyszę narzekania studentów na słaby ich rozwój.

Co prawda, wpływ Europy zachodniej pod względem racyonalnej pedagogiki studentów uniwersyteckich siągnął dosyć daleko na wschód, bo słyszałem, naprzykład, że laboratoryum psychologiczne istnieje w uniwersytecie w Pekinie ale w Rosyi odbił się on bardzo słabem echem. Niektórzy co prawda umieją dość ładnie chwalić zagraniczne seminarye uniwersyteckie, ale w zastosowaniu po Cesarctwa rosyjskiego poprzestają na grzecznem wyrażeniu żalu, że niema tutaj »tych w y j ą t k o w y c h (sic) waruków«, które sprzyjały powstaniu seminaryów zagranicą. Jeżeli chodzi o Rosyę, to po części należy tu upatrywać objaw ogólnego stanu, wedle którego „pisatiel siebie popisywajet, a czitatiel siebie poczitywajet“, ale co do Królestwa Polskiego, to wszechwładną jest tu rachuba polityczna.

Popierwsze, racyonalnie zorganizowany uniwersytet wydobywałby na jaw i kształcił siły duchowe młodzieży polskiej, które należy tłumić, nie rozwijać. Następnie, byłby on machiną skomplikowaną, do poruszania której trzebaby było powołać więcej zdolnych pracowników, niżby ich Rosya dostarczyć mogła; należałoby zwrócić do uczonych polskich i przedewszystkiem otworzyć dostęp do katedr prywatnym docentom. Stałby się natenczas uniwersytet warszawski tem, czem są zazwyczaj uniwerytety mianowicie przybytkiem nauki krajowej, do którego byłby dopuszczony każdy, mający coś do powiedzenia z zakresu danej nauki, i w którym profesorowie i słuchacze pracowaliby zsolidaryzowani poczuciem wspólnych celów. Nauka oddziaływałaby tutaj nietylko na umysły, lecz nadto na uczucia i wolę młodzieży, która tworzyłaby legion młodych bratnich dusz, stworzonych do górnych lotów myśli i serc; nadto systematyczna praca wyrabiałaby w nich siłę woli i energię

życiową. Słowem uniwersytet stałby się kuźnią, w której młodzież pracowałałaby w imię słów poety:

„Więc, młodzi bracia, przy kowadle pracy
Z pieśnią na ustach, przy ogniu miłości,
Ufnością, myślą, uczuciem jednacy,
Wspólnie kuć trzeba klucze do przyszłości".

Dodać należy, że takiemu społecznemu charakterowi uniwersytetu warszawskiego zapobiega i ta okoliczność, że bardzo słabo są w nim uwzględnione przedmioty polskie: wykładanymi są tylko tak samo, jak i wszystkie inne przedmioty, w języku rosyjskim — historya literatury polskiej — na sekcyi słowiańskiej wydziełu filologicznego i historya prawa polskiego, jako część historyi prawodastw słowiańskich. Wogóle uniwersytet posiada charakter rosyjski, nie narodowy. Skutkiem tego nie wdraża on umysłów słuchazy w rzeczy polskie i nie wyjaśnia potrzeb i zadań narodu. Pewnego jednak specyalnego znaczenia społecznego odmówić uniwersytetowi warszawskiemu niepodoba. Jest on mianowicie placówką propagandy idei rządowych, W kursie naprzykład statystyki względy naukowe postanowione są na dalszym planie, głównem zaś jego zadaniem jest wykazanie podniesienia się ekonomicznego Królestwa Polskiego pod panowaniem rosyjskim i równoczesnego upadku ekonomicznego autonomicznej Galicyi; zadaniem zaś kursu prawa państwowego jest wykazanie wyższości kościoła wschodniego nad zachodnim jego większej duchowości i... trzymania się zdala od rzeczy ziemskich, mianowiczie od kwestyi państwowych. Całe szczęście, że uniwezsytet taki ma do czynienia ze społeczeństwem, świadomem, bądź co bądź położenia swego politycznego o tyle, żeby się nie łapać w tak niedorzeczne pułapki.

Warszawa.

O uposażeniu młodzieży uniwersyteckiej w Warszawie.

W roku 1898 przeprowadził student medycyny p Zdzisław Kowalski ankietą nad »stanem zdrowia i warunkami higienicznymi studentów Uniwersytetu Warszawskiego«, dopełnieniem materjału tam zebranego jest praca p. Antoniego Potockiego zamieszczona

w zbiorowem dziele „W naszych sprawach“*), w której przedstawiane jest uposażenie i obdłużenie warszawskiej młodzieży uniwersyteckiej. Niewesołe dała rezultaty ankieta p. Kowalskiego, smutne refleksye budzą również wnioski wysnute przez p. Potockiego, — Materyał został zabrany za pomocą kwestyonaryusza rozdanego w ilości 500 egzemplarzy i zawierającego następujące rubryki:

I. Wydział. II. Kurs. III. Wiek. IV. Dochód z domu miesięczny. V. Zarobek osobisty. VI. Długi: 1) lichwiarskie, 2) prywatne bezterminowe, 3) prywatne terminowe, 4) koleżeńskie bezterminowe, 5) koleżeńskie terminowe, 6) drobne bieżące, 7) stypendyum, 8) uwagi odpowiadającego i wszystkie te rubryki są dostatecznie zrozumiałe, dodać wypada że prywatne bezterminowe są to zasiłki lub zapomogi, graniczące dość blizko z jałmużną; koleżeńskie bezterminowe zaś „stanowią ważną rubrykę zapomóg wśród niozamożnej młodzieży; są poniekąd uzupełnieniem stypendyów“, odgrywają więc taką rolę jak pożyczki towarzystw wzajemnej pomocy w Galicyi.

Na tak ułożony kwestyonaryusz nadesłano po upływie miesiąca przeszło 250 odpowiedzi.

Niepodobno zapuszczać się tutaj w szczegóły, ktoby się chciał bliżej z niemi zapoznać ten musi sięgnąć do rozprawy p. P.; ograniczymy się więc do podania najogólniejszych wniosków.

Co się tyczy sumy potrzebnej na utrzymanie studenta w Warszawie to przedstawia się ona jak następuje: „minimum utrzymanie studenta, ale to minimum takie, przy którem nie można myśleć ani o prawidłowem odżywianiu się, ani o żadnych rozrywkach, ani nawet o porządnej nauce wynosił 15 rb. miesięcznie. Jada się wtedy śniadanie i kolacye złożone z czystej herbaty i suchego chleba, obiady w taniaku, mieszka we trzech lub czterech, w pokoju ogrzewanym przeważnie przez ciepło słoneczne lub energię życiową, ale bądź co bądź żyć od świąt do świąt można. Wpis kosztuje 10 rb. miesięcznie „żelazne“ więc prawo potrzeb studenta jest posiadanie 25 rb. miesięcznie. Znowu, aby żyć mniej więcej po ludzku i przynajmniej utrzymać co roku choć te siły życiowe, jakie się miało, wstępując do Uniwersytetu, potrzeba mieć miesięcznie 30+10=40 rubli. — Nieznaczna tylko część studentów ma stale zapewniony potrzebny na utrzymanie

*) W naszych sprawach II. Szkice w kwestyach ekonomiczno-społecznych Warszawa 1900 1·50 złr.

dochód, bo tylko 30% zawdzięcza swój byt rodzinie, dostarczającej utrzymania; blizko 50% pobiera od rodziny zasiłek w sumie mniej ($^2/_3$) tego co sami zarobią; a 20% liczyć może tylko na własne siły.

Na poszczególnych wydziałach i kursach stan materyalny studentów przedstawia się jak następuje:

% mających byt zupełnie zabezpieczany na kursach							% nie mających żadnego zasiłku na kursach					
I.	II.	III.	IV.	V.	Wogóle	Wydział	I.	II.	III.	IV.	V.	Wogóle
44%	45	25	22	—	39	Prawny	26	45	31	33	—	34
32	20	33	11	36	26	Lekarski	17	18	22	26	—	16
22	33	29	50	—	33	Przyrod.	11	17	43	—	—	1475
41	80	67	100	—	72	Matemat.	16	—	—	—	—	4
40	69	—	—	—	54	Farmac.	20	23	—	—	—	215
36	49	38	46	36	41	Wogóle	18	21	24	15	—	18

Niedobory w utrzymaniu studenci pokrywają pracą własną stypendyami i długami.

Ponieważ zarobek i stypendya nie wystarczcją, więc też obdłużenie młodzieży uniwersyteckiej jak olbrzynie 253 studentów którzy odpowiedzieli na kwestyonaryusz ma przeszło 10.000 rubli długów już w tym czasie kiedy nie zdążyli sobie jeszcze zabezpieczyć jakiegobądź pewniejszego stanowiska.

Co się tyczy terminowości długów, która jak to wiadomo stanowi dla zadłużonego źródło ciągłych kłopotów, a nawet często przyczynę dalszego zapadania w długi, ażeby na termin oddać dawne, to między długami studenckiemi przeważają długi bezterminowe prywatne, koleżeńskie i drobne bieżące, stanowią one bowiem 56% długów. Same zaś tylko długi bezterminowe bez bieżących stanowią 34%; terminowe stanowią jednak również poważną część ogółu długów (31%); lichwiarskich mamy niewiele bo tylko 3%, ale jak na studenckie stosunki to dosyć.

Trudno było zdadać o ile studenci spłacają następnie swoje długi. Bardzo niepewne światło rzuca tu fakt, że według dosyć dokładnych obliczeń w roku zeszłym długów koleżeńskich niespłaconych było za czas ostatnich lat 9 na sumę przeszło 32000 rubli

„Młodzież nasza jest obciążona długami szalenie i w dodatku nie jest w stanie uiszczać się z zaciąganych długów“.

Mimo tych wszystkich wysiłków samopomocy, tych strat czasu na pracę zarobkową, tej wreszcie opłakanej społecznej praktyki długów, ogół młodzieży naszej uniwersyteckiej odżywia się źle, mieszka niehygienicznie, łatwo podlega chorobom, słowem przedstawia zgoła niewesoły obraz — oto ostateczny wniosek, jaki wyprowadza p. P. z całej ankiety.

Nie ograniczając się do skonstatowania przyczyn i smutnych następstw t. z. „golizny studenckiej“ autor podaje też pewne wskazówki dotyczące organizacyi pomocy dla młodzieży uniwersyteckiej.

Dwie tu są mianowicie drogi:

1) przez dostarczenie młodzieży ułatwień w samej nauce,

2) przez przychodzenie jej z pomocą w kosztach utrzymania.

Co do pierwszego punktu ideałem by była bezpłatna nauka i jak najszersze ułatwienie dostępu do niej. Ponieważ zależnem to jest od państwa, więc życzenia p. P. pozostaną zapewne na długo jako pia desideria, rząd rosyjski nie życzy sobie mieć zbyt wiele ludzi wykształconych, nie można się więc po nim tego spodziewać, nie można się nawet spodziewać zniesienia tysiąca rozmaitych ograniczeń jakie nasza młodzież pod postacią egzaminów, procentowych ograniczeń i t. p. spotyka na iście cierniowej drodze do wiedzy. Przychodzenie młodzieży z pomocą w kosztach utrzymania może się odbywać za pomocą ułatwiania jej otrzymania zdrowego i taniego pożywienia, odzieży, mieszkania i t. p. a najskuteczniej za pomocą stypendyów. Te ostatnie posiada uniwersytet warszawski niestety w bardzo niedostatecznej liczbie. Podług danych zebranych przez autora istnieje ogółem 176 stypendyów na sumę 28000 rubli. Z pośród nich było:

27	stypendyów	rocznych	mniej niż	po	50	rb.			
30	„	„	„	od	50	do	100	rb.	
34	„	„	„	„	100	„	125	„	
19	„	„	„	„	125	„	150	„	
24	„	„	„	„	180	„	200	„	
12	„	„	„	„	200	„	250	„	
24	„	„	„	po	300	rb.			
3	„	„	„	„	400	„			
2	„	„	„	„	450	„			

Okazuje się że blisko $^{2}/_{3}$ stypendyów ma rocznie mniej niż 200 rb. zapomogi. Jeżeli zaś będziemy za całkowite stypendyum uważali takie, które opędza przynajmniej $^{3}/_{4}$ wydatków zwykłych studenta, to znajdziemy, że było ich tylko około 30-stu, w ogólnej liczbie. Nie mógł rozumie się p. A. P. podać ile z wyliczonyh stypendyów pobierają studenci innych narodowości: rosjanie lub żydzi rosyjscy, a szkoda bobyśmy spewnością ciekawych się mogli dowiedzieć rzeczy.

Autor powiada że, w wywodach swoich trzymał się konsekwentnie ogólnego założenia, że zdrowie, postępy naukowe i byt młodzieży uniwersyteckiej, należą do dziedziny obowiązku społecznego całego ogółu, jeśli gdziekolwiek taka zasada obowiązuje, to najbardziej u nas, gdzie rząd jedynie potrafi tamować i gnębić na każdym kroku swobodny rozwój sił narodowych. Pozostaje społeczeństwu jedyna droga — samopomoc, zadowalanie swych potrzeb w inny sposób choćby wbrew życzeniom „opiekuńczego Rządu". — Co się tyczy samej ankiety, to pożądanemby, mojem zdaniem, było ażeby przeprowadzenie jej posłużyło za przykład dla innych zaborów, aby w ten sposób uzyskać pogląd na stan całej młodzieży polskiej. *St. B.*

Estetyka „prawdy" w sztuce*).

IV.

Gdyby p. Witkiewicz był nieco dłużej zatrzymał się nad tą »psychologią widza«, może przyszedłby do przypuszczenia, że niekoniecznie »wszelka symbolika polega na konwencyonalnem, umówionem znaczeniu pewnego kształtu, pozostajacego zawsze niezmiennym«, i że nie zawsze »wprowadzenie do sztuki symbolicznego pierwiastku nigdy nie odbywa się bez jej szkody — ponieważ tamuje ducha a tem samem prowadzi do ubóstwa, zastoju, martwoty«. Jestto bardzo surowe i grube pojmowanie symbolu na sposób egipski, z którem można bez żalu się rozstać.

Symbolika nietylko nie potrzebuje jakichś konwencyonalnych umówionych znaków, a zawsze niezmiennych, ale prócz tego potrafi oprzeć się na użyciu pewnych dysproporcyi lub w ogóle sto-

*) Patrz zeszyt kwietniowy.

sunków, mas, linii etc., które same przez się są zdolne wywołać w widzu — mniejsza o źródło tego — pewne skojarzenia wyobrażeń, stany uczuciowe, wchodzące w skład wzruszenia estetycznego — i to ma w sztuce olbrzymie znaczenie.

Najbardziej polemiczny charakter noszą wystąpienia p. W. przeciw uwzględnianiu treści dzieła sztuki przy jego ocenie. Gra to rolę niemal czerwonej chusty, na którą on się rzuca i w strzępy rozdziera. Był czas, kiedy u nas motywu do zachwytów dostarczał krytyce tytuł wypisany na kartce, przyczem zlepiano puste frazesy w stylistyczne potworności, co bodaj i dzisiaj jeszcze nie wygasło.

Stąd też nie dziwi werwa bojowa i tyle natężenia wyładowanego w tym kierunku. Atoli przy teoretycznem rozważaniu kwestyi rzecz to uboczna. Zdaje mi się, że p. W. przy całej słuszności tej zbawiennej kampanii w zapale polemicznym poszedł za daleko i atakując niebardzo silnego przeciwnika, w rozpędzie zamachu przesadził hen, aż po za zdobywane pozycye.

»Historya sztuki, jak to juz wykazałem (?) ciągle dowodzi, że temat, przedmiot, nie wpływa bynajmniej ani na charakter, ani na wartość dzieła sztuki«.

Rozdzielmy to. A więc przedmiot nie wpływa na wartość?«

»Z góry muszę zaznaczyć, — mówi p. W. gdzieindziej — że dzieła malarstwa sądzę tylko wyłącznie z punktu ich wartości artystycznej, malarskiej, wszelkie dalsze następstwa oddziaływania obrazu na umysł widza, jak również pojęcia moralne, społeczne, naukowe malarza, które jakkolwiek oddziaływają w pewnym stopniu na charakter obrazu (a więc oddziaływają?) nie stanowią jednak nic o jego wartości«.

Trzyma się tego p. W. dość konsekwentnie w praktyce. N. p. powiada: »Böcklin jest głębokim myślicielem — poetą — jest to jego zaleta niezależna od geniuszu malarza... Böcklin nie w podpisie tłumaczy ideę swoich obrazów, lecz swymi artystycznymi środkami zmusza widza do odczuwania takich wrażeń, jakie mu chce narzucić«. (Możnaby tu uczynić skromną uwagę, że na te słowa zgodziłby się i człowiek, który uznaje za znaczenie treści).

A znowu w jednym z najcudniejszych szkiców, niemal krwią pisanym — mianowicie w studyum o Chełmońskim — kreśląc całe bogactwo tej duszy wrażliwej, gorącej, miotanej wyobraźnią i umiłowaniem tego wszystkiego, co swojskie, opowiada o tem co Chełmoński chciał włożyć w swe obrazy, jaką duszę tam zakląć,

i mimo, iż to nam może więcej mówi o nim, niż wszystkie uwagi artystyczne, — nie omieszka dodać: »Lecz przymioty te i cechy nie stanowią wyłącznie malarza«.

Sprawa wpływu przedmiotu — treści na wartość dzieła przedstawia się z dwu sron. Najpierw można już samej treści (temat — pojęcie szersze od treści — znajdujące wyraz zwykle w tytule usuwam tu zupełnie) nadawać pewną wartość i tę wartość wiązać w jakikolwiek sposób z wartością dzieła, a powtóre można pytać, czy treść, bez względu na jakąkolwiek swą wartość, w inny jaki sposób, któryby można nazwać pośrednim, nie ma udziału w tej wartości samego dzieła.

Nie poruszę tu owego, w swoim czasie przysłowiowego orzeczenia p. W. że »Kaśka z rzepą tyle warta, co i Zamojski pod Byczyną«, jakkolwiek dalsze konsekwencye tego byłyby ciekawe, kwestya ta zbyt obszerna i zawiła.

Zaznaczę tylko że t. zw. estetyczne wzruszenie, jakie się odbiera od samego dzieła sztuki, nie przedstawia się jako coś jednolitego, lecz jest w istocie splotem różnych uczuć połączonych niekoniecznie dowolnie z rozmaitemi, skojarzeniami wyobrażeń, z których znaczną ilość dostarcza właśnie treść. przedmiot i ta rola treści nie jest wcale dalszem oddziaływaniem obrazu na umysł widza«, ale bezpośrednim wpływem w estetycznem używaniu.

Zobaczymy jednak, czy u p. W. przedmiot tak zupełnie nie ma nic do czynienia z wartością dzieła. Słyszeliśmy, że wartość ta zależy od siły talentu. Oczywiscie, pewne stopniowanie, pewna skala talentu jest tu nieodzowną. P. W. mówiąc o potrzebie odnalezienia tego co wyraża wyższość jednych talentów nad drugimi podaje pewnego rodzaju odróżnienie.

»Człowiek pierwotny, nadający kamieniom i metalom kształty, sztrzałki, młota lub oszczepu, był tak dobrze rzeźbiarzem. jak twórca wytwornych naczyń etruskich, chińskich, czy serwskich. jak twórca Wenus z Milo, Mojżesza. czy którego bądź innego sławnego arcydzieła lub prostego stołka, podkowy i wideł, ponieważ wspólną cechą tych wszystkich rzeczy jest kształt nadany materyi myślą i ręką człowieka. Chodzi więc o to: który z tych licznych kształtów przedstawia większą trudność poznania, pojęcia i wyrażenia go w rzeźbie? w którym znajdują się te pierwiastki, dla wcielenia których w dziele sztuki potrzebne są wyższe, szczególnie artystyczne zdolności?«

Byłoby to zupełnie jasnem i wyraźnem, gdyby w dalszych słowach nie rozpływało się w niedających się ściśle uchwycić oznaczeniach:

»Otóż w każdym naszym sądzie tak o dziele sztuki, jak i o talencie, a szczególniej o wartości talentu, jednym z głównych motywów jest podziw dla zdolności samoistnego, bez pomocy przyrządów. wytworzenia kształtów, lub kombinacyi barwnych. Dziś, jak dawniej, siła talentu jest mierzona zbliżaniem się lub oddalaniem się jego twórczości od tej granicy, na której zaczyna się działanie cyrkla, skierki, formułki lub szematu, granicy, na której kończą się objawy życia, ruchu i wyrazu, a zaczyna się proste odtwarzanie martwej bryły przedmiotu...

Otóż to życie. ta nieustanna i szybka przemiana kształtów, to subtelne odchylania się linii i płaszczyzn, wyrażających duszę ludzką, to drganie całej powierzchni żywej istoty, ta nagłość, niespodzianość ruchów i wyrazów — oto co jest najtrudniejszem do wcielania w sztuce a tem samem musi być uważane za skalę wielkości i siły talentu«.

Bardzo to wątpliwe zdanie. Bądź co bądź jednak twarz ludzka jest trudniejszą do wcielenia w sztuce niż n. p. stołek do siekania mięsa.

Oto też chodzi. Pytanie jaki kształt jest trudniejszy do wcielenia, brzmi właściwiej: co przedstawia taki kształt — bo kształt osobnego istnienia nie posiada — czyli prościej: co jest trudniejszem do wyrażenia? Skoro owa trudność jest miarą talentu, a w dalszym ciągu wartości dzieła, przedmiot przestaje być tak obojętnym, jak to się z początku zdawało. Przedmiot może, dalej, jeszcze inaczej, jeżeli nie oddziaływać, to być w pewien sposób związany z wartością dzieła.

Wyliczając podane przez p. W. pierwiastki malarstwa na których ma się oprzeć ocena, wspomniałem, że prócz kształtu, światła, barwy przedmiotów, może tu wejść jeszcze zachowanie kompozycyi. Tyczy się to szczególnie owej tyle razy omawianej »kompozycyi celowej«. Polega ona na tem, że obraz który ma wywoływać takie a takie wrażenie, albo pobudzić umysł widza do takiej a takiej kombinacyi umysłowej, musi być tak skomponowany, żeby wszystko co w nim jest było użyte wyłącznie w tym celu«. Inaczej bowiem jeżeli np. »wrażenie którego ma doznawać widz powinno pochodzić od twarzy malowanej w obrazie, a malarz skupi całe światło na ręce i zmusi tym sposobem widza do zwrócenia głównej uwagi na te ostatnie — będzie to kompozycya wadliwa — psująca obraz«.

Otóż czy zachowanie tego, co jak p. W. sam uznaje. może popsuć obraz, polega na doskonałości barwy i światła w naśla-

dowaniu natury, czy też przypadkiem nie kieruje tą jednością kompozycyi coś, co już leży poza prawdziwem odtwarzaniem danych przedmiotów i wypływa z treści? P. Witkiewicz znalazł by tu odpowiedź, że w obrazie wszystko co jest, może być tylko zapomocą barwy i światła wyrażone i ich doskonałość jest pierwszym warunkiem prawdy wyrazu duszy, jak i każdego zjawiska« — odpowiedź zupełnie słuszną, jeno niewłaściwą.

Chodzi bowiem o to, co normuje ową doskonałość w tym wypadku, czy prawda »odtworzania danych przedmiotów poszczególnych, czy też coś, co — powtarzam — tkwi po za tą prawdą. a o czem czerpiemy wiadomość z treści względnie z tego założenia skierowanego ku wywołaniu pewnego wrażenia lub myśli?

Zdaje mi się, że to ostatnie. W powyższym bowiem przykładzie p. W. owe ręce oblane świasłem mogą być wybornie malowane, ich barwa, kształt, światło mogą być najdoskonalsze i najprawdziwsze w świecie i najlepiej związane z całością, mimo to obraz zostaje popsuty. Podobnież rzecz się ma w owem, wyżej wspominanem przzedstawieniu wypadku ulicznego, którego ofiarą staje się jakiś człowiek. Inaczej zresztą nie mógłby p. W. np. zarzucać Brandtowi, że jego obrazy są żywe, nie przedstawiają jednak życia, że ludzie jego i konie zachowują się niewłaściwie, bez logiki w wyrazie i celowowości ruchu, nie miały prawa dalej powiedzieć Siemiradzkiemu, że jego Fryne jest sobie ładną panną rozbierającą się bez widocznej potrzeby, a nie grecką heterą itd I tu zatem ta wzgardzona treść wciska się gwałtem mimo woli p. Wit.

Oczywiście zupełnie naturalną jest rzeczą, że p. W. również gwałtownie powstaje przeciw podziałowi rodzajów malarstwa według tematów. Dla niego jest on z »gruntu fałszywy«, bo grupuje przedmioty nie na zasadzie ich cech wynikających z ich charakteru, jako dzieł sztuki, tylko na zasadzie tych pojęć umysłowych które z niemi łączymy«. »Odrzuciwszy w rzeźbie jak i malarstwie podział na rodzaje zależne od tematu zyskuje się na rozległości sądu«... »Tworzyć rodzaje malarstwa — mówi on dalej — podług tematów, idei, przedmiotów, które one przedstawiają, jest to tyle co uważać rybę, wołu i pietruszkę za jednakowe twory dlatego, że wszystkie stanowią pokarm człowieka«. A dlaczegóżby nie? Niema w tem żadnego nonsensu. Każda klasyfikacya jest dobrą, o ile jest dogodną, i jeśli komuby się to naco przydało,

można i te wymienione przez p. W. przedmioty razem ugrupować. Nie ma w tem nic przerażającego ani niszczącego logikę.

»Nie chodzi o odrzucenie klasyfikacyi, tylko o znalezienie takich podstaw, któreby istotnie pozwoliły ugrupować dzieła sztuki według ich charakterystycznego charakteru i artystycznych zalet". Wybornie. Nikt nie broni p. W. stwarzać nowej klasyfikacyi, — to mu jednak nie daje uprawnienia do fanatycznego usuwania dotychczasowej. Historya sztuki posługuje się oddawna podziałem malarstwa na rodzajowe, historyczne, religijne etc. i jest jej z tem dobrze, sztuka zaś szkody nie ponosi.

Inna rzecz, jeśli wkradnie się w ten podział hierarchiczne ustopniowanie, jak to się u nas działo w swoim czasie, kiedy to malarstwo historyczne posiadało szczególne względy. Takie uprzywilejowanie pewnego rodzaju, takie dostojeństwo do niego przylepione nie ma za sobą słusznej podstawy, podczas gdy uzasadnieniem każdej klasyfikacyi jest mniejsze lub większe ułatwienie, jakie ona dać może i to zupełnie wystarcza.

P. W. jednak — jak wspomniałem — w rozmachu ataku często przebija się poza pozycye przeciwnika i jak przedtem dytyramby na cześć tytułów kartek nalepionych skłoniły go do zaparcia wszelkiego znaczenia treści w dziele sztuki, tak teraz, uprzywilejowanie pewnych rodzajów malarstwa i obciążenie pogardą innych rzuciła go do niszczenia całego podziału dotąd spokojnie używanego.

Kronika.

Otrzymujemy następujące pismo:

»Przed paru tygodniami zawiązał się w Krakowie komitet kobiet, który korzystając z uroczystości jubileuszowych uniwersytetu Jagielońskiego, krząta się około urządzenia w pierwszych dniach Czerwca, b. r. *Wiecu Polek* o celach uspołeczniająco-narodowych. Staraniem komitetu jest zgromadzić na wiec jaknajwiększą liczbę kobiet wszystkich sfer i stanowisk, aby dać im sposobność pod hasłem uczczenia królowej Jadwigi fundatorki wszechnicy krak. wzajemnego porozumienia się i nakreślenia programu dalszej działalności narodowo-społecznej na podstawie wniesionych i przyjętych uchwał.

Bliższe szczegóły odezwy zapraszające, oraz program wiecu ogłoszone b dą z początkiem maja.

Za komitet:
Marya Siedlecka.

* *
*

»*Pomoc bratnia uczącej się młodzieży polskiej*» *w Zakopanem.*

Grono akademików bawiących w ubiegłych miesiącach w Zakopanem powzięło myśl stowarzyszenia się w celu niesienia sobie pomocy materyalnej i ułatwiania pobytu niezamożnej uczącej się młodzieży, potrzebującej kuracyi w Zakopanem. W szczególności towarzystwo to będzie udzielało pożyczek na koszta kuracyi, będzie się starało o bezpłatną poradę lekarską i zniżki w aptece, wyrabiało w pensyonatach jaknajprzystępniejsze warunki utrzymania, wynajdywało lekcye oraz płatne zajęcia, wreszcie roztaczało opiekę nad chorymi kolegami i informowało nieobeznanych ze stosunkami miejscowymi. O doniosłem znaczeniu tego sympatycznego towarzystwa nie potrzeba się rozpisywać. Wie to każdy dobrze ile młodzieży i z jaką szkodą dla społeczeństwa ginie przedwcześnie nie mając dostatecznej pomocy, by zapobiedz występującym na jaw chorobom płucnym, że aż wprost dziwić się należy, dlaczego dotąd nic w tym względzie nie robiono.

Zakopiańska »Bratnia pomoc» rokuje już teraz pomyślne nadzieje. Pierwszy koncert urządzony d. 29 marca b. r: w Zakopanem na cel przyszłego towarzystwa, pomimo nadzwyczaj niesprzyjających okoliczności, przyniósł czystego dochodu 186 złr. w kasie zaś jest już przeszło 200 złr. Właściciele niektórych pensyonatów ofiarowali pokoje i utrzymanie po znacznie zniżonej cenie Członków może »Bratnia pomoc« liczyć w sezonie zimowym przeszło 50, ale w lecie liczba ta powinna się w trójnasób powiększyć Opracowano już statut i przesłano Namiestnictwu do zatwierdzenia, poczem Wydział zwróci się do polskich towarzystw studenckich z zawiadomieniem o ile ich członkowie jeszcze w tym roku będą mogli korzystać z urządzeń »Bratniej pomocy«.

z. b.

*
* *

Więcej boli cios choćby lżejszy od rodaka, niż ciężki od wroga. Taki cios spotkał nas znowu. Z okazyi 500-letniego jubileuszu Uniwersytetu Jagielońskiego, miał się odbyć w Krakowie zwołany przez Towarzystwo szkoły ludowej kongres *tylko* w celach oświaty ludu polskiego, jak to zresztą ułożony już program

obrad wskazywał. Kongresu zakazano, ponieważ Towarzystwo szkoły ludowej »przekroczyło zakres działania» i dyskusya *mogłaby* ześjść na tory polityczne. Dzienniki wykazały już całą czczość i bezpodstawność powodów zakazu, nam nie o to chodzi. lecz o skonstatowanie faktu dla wiadomości czytelników z pod zaboru pruskiego i rosyjskiego. że zakaz ten wydali nie Niemcy, nie Moskale, ale *Polacy*, nie w samowładnej Rosyi nie w hakatystycznych Prusach, ale w konstytucyjnej Austryi, »gdzie Polacy cieszą się największą swobodą» i to w Galicyi, »Piemoncie polskim» w której od lat 100 rządzą nietyle Niemcy, ile Polacy.

Pocieszcie się bracia z innych zaborów, nietylko was gniotą! Wy macie swoich obrusitieli i hakatystów, my zaś mamy kość z kości, krew z krwi naszej *rodaków*, którzy się nie dadzą tamtym uprzedzić i tak samo, lub lepiej potrafią stać na straży interesów państwa — ale jak to... boli!

* *
*

W ciekawy sposób starają się nasi przeciwnicy zwalczać rosnący z dniem każdym wpływ «Teki» i tak »Głos wolny» pismo chorujące na chroniczny brak prenumeratorów, a redagowane przez człowieka, który podobno niebezpiecznie cierpi na manię »grandioso» zestawia nas z Jutrzenką i wymyśla od klerykałów i wstecznikόw, przekręcając w oburzający sposób historyę powstania naszego pisma, a to wszystko za krytyczne poglądy na działalność galicyjskich socyalistów. Podobnie w gimnazyach zachodniej Galicyi rozprzestrzenia ktoś systematycznie wieść, że »Tekę» zakupili Jezuici. Tak jest! Za to wsteczne i konserwatywne pismo prześladują już nie w Królestwie, lecz w Księstwie i w Galicyi, a ustępy z jego artykułów streszczane w innych, chyba nie klerykalnych pismach (Słowo Polskie) ulegają konfiskacie liberalnej przecież cesarsko-królewskiej galicyjskiej Prokuratoryi państwa.

* *
*

Pan dr. Łebiński gniewa się na nas za to, żeśmy go nazwali denuncyantem i że w tak bliskich stoimy stosunkach z «Orędownikiem».

* *
*

W artykule »Dwa pokolenia» wspominamy o tem, że projekt wystosowania protestu do dyrektora poznańskiego gimnazyum pod wezwaniem św. Maryj Magdaleny w sprawie nauki polskiego w niższych klasach tegoż gimnazyum — wobec obojętności i tchórzostwa »starszego pokolenia» na niczem spełzł. Nie dość, że «młodzi»

musieli ojcom, posyłającym synów swych na hańbiącą ich naukę. przypomnieć obowiązek, w dodatku troskliwi o dziatwę swą ojcowie nie posłuchali głosu sumienia narodowego. Ale nie upadliśmy jeszcze na duchu: tuż przed rozpoczęciem roku szkolnego pojawiła się w tutejszych polskich pismach korespondencya »z miasta» wzywająca każdego ojca, »który dba o dobro swego dziecka«, żeby założył »energiczny protest przeciw krzywdzie, wyrządzonej nie tylko dziecku, ale całemu społeczeństwu» i żeby zażądał »natychmiastowej zmiany niegodnego stanu rzeczy». »Mianoby jednakowoż słusznemu żądaniu jego zadość uczynić — brzmi ostatnie zdanie owej korespondencyi — niechaj zakaże synowi chodzić na tak ubliżającą naukę, a zapewne znajdą się jeszcze środki do podania dziecku zdrowego pokarmu duchowego».

Wobec powyższych słów zalecił »Dziennik Poznański», żeby się do dyrektora gimnazyum udała deputacya obywateli, których synowie uczęszczają do niższych klas gimnazyum Maryi Magdaleny »Gdyby jednak krok ten nie miał odnieść pożądanego skutku - pisze «Dziennik» — to wtedy trzeba będzie istotnie podnieść protest energiczny a ogólny, którego odgłos dotrze aż do najwyższej instancyi i rozbrzmi w całym cywilizowanym świecie«.

»Orędownik» radził wysłać petycyę do ministra oświaty! jeśli ten zaś nie da zaspokajającej odpowiedzi, zaleca rodzicom żeby zaprzestali posyłania synów na naukę polskiego, »która raczej wygląda na ironię nauki». Cieszy nas, że »Orędownik» zajął nasze stanowisko, »Dziennik» nie zgadza na projekt wystąpienia z ubliżającej nauki.

O ile atoli znamy społeczeństwo, *żaden* z tych projektów nie przyjdzie do skutku. Niemiec, p. Gabler będzie uczył nadal, będzie koszlawił i znieprawiał nasz język ojczysty, chłopcy zaś będą się uczyli lekceważenia naszych najświętszych ideałów.

My w każdym razie pełniliśmy swój *obowiązek!*

* * *

We wszystkich (3) polskich pensyonatach poznańskich ograniczono naukę języka polskiego na dwie klasy średnie, a mianowicie po 2 godziny tygodnidwo.

Zdaje nam się, że teraz kształcąca się młodzież żeńska, ostatecznie uczuje potrzebę *samopomocy.* Ze względu na brak doświadczenia radzimy jednakowoż mieć się zawsze i wszędzie na baczności.

Dodajemy jeszcze, ze zarazem skasowano jedyną polską selektę, istniejącą dotąd przy jednym z poznańskich pensyonatów

Po długiem naleganiu na ministra Studta, przysłał tenże w *dwa dni po rozpoczęciu roku szkolnego* zezwolenie na prowadzenie selekty przez 2 lata — ale tylko dla tych uczenic, które dotąd były już w selekcie. Oczywiście przełożona z łaski tej korzystać nie może, selekcianki jej rozprószyły się już na cztery wiatry.

* * *

Pilkelhauby pruskie wprowadzono w austryackiej żandarmeryi.

We Lwowie na widok maszerującego oddziału w tych świecących hełmach zatrzymywano się na ulicach i szeptano: „Prusacy". I poznać było można, że ten tłum przecież uważa taki krok ze strony władz wojskowych za prowokacyę. Wśród tych ludzi, którzy w życiu całem nie zetknęli się z pruskim żołdakiem, budziła się instynktowa odraza i nienawiść.

A może to i lepiej, że i w Galicyi wyrobi się pewien jeśli już nie wstręt, to ostrożność wobec mundurów.

Teatr ludowy. Jedno z najmłodszych a najruchliwszych akademickich towarzystw, akademickie koło „Szkoły ludowej", wprowadz wkrótce w życie instytucyę o nader pięknych celach, instytucyę, która może stanowić ważny krok naprzód w rozwoju oświaty ludu. Tą instytucyą jest zawiązany niedawno w wspomnianem kole teatr ludowy. Celem jego jest dostarczenie ludowi taniej a pożytecznej i pouczającej rozrywki. Amatorowie, przeważnie akademicy i technicy przygotowali już pokaźny repertoar, złożony ze sztuk ludowych i narodowych.

Pierwsze przedstawienie odbędzie się w czerwcu; odegraną zostanie piękna rzecz Sewera: „Dla świętej ziemi". Następnie ujrzymy szereg innych ludowych sztuk, jak Anczyca „Błażek opętany", „Werbel domowy", „Chłopi arystokraci", „Łobzowianie" — a w dalszym ciągu w miarę rozwoju instytucyi, i narodowe, jak „Gwiazda Syberyi" Starzeńskiego, lub „Kościuszko w Petersburgu" Staszczyka. —

Należy się spodziować, że akademickie koło, które już w tym kierunku pierwszy krok uczyniło przez urządzenie koncertów ludowych, nie da upaść i tej wzniosłej myśli.

Kończymy też tę krótką wzmiankę życzeniem w pracy nad uświadomieniem, ludu szczęść Boże".

Ż. T.

* * *

Z jaką siłą liczebną wchodzimy w nowe stulecie oblicza „Miesięcznik" wydawany przy „Kuryerze Polskim" i „Kraj".

Polaków żyje:	„Miesięcznik“	„Kraj“
W zaborze rosyjskim . .	9,815.000	10,486.000
„ austryackim . .	4,091.000	4,270 000
„ pruskim . . .	3,148 000	3,627.000
W Ameryce (St Zj. Parana).	1,500.000	1,600.000
Na Spiżu i w innych krajach	50.000	50.000
	18,504.000	20,033.000

Naród nasz zajmuje siódme miejsce pod względem liczebnym wśród ludów europejskich.

Dzięki temu przyrostowi ludności stosunek liczebny Polaków do innych narodowości zmienia się na naszą korzyść i to mimo wszelkich wysiłków żywiołów nam obecnych i wrogich.

W Królestwie Polskim co najmniej 75 proc. ogółu ludności należy do narodowości polskiej. W Austryi na tysiąc mieszkańców przypadało Polaków w r. 1880 — 148. w r. 1890 — 158.

W rejencyi:

poznańskiej stanowili Polacy w r. 1861	— 50,9%	dziś	— 65,7
bydgoskiej „ „ „	— 45,6%	„	— 50,1
gdańskiej „ „ „	— 24,7%	„	— 27.2
kwidzyńskiej „ „ „	— 37,5%	„	— 38,3

Do Czytelników.

Pismo nasze rozwija się. Z dniem każdym rośnie liczba prenumeratorów. Rozszerzenie stosunków i wpływu na znaczną część rozprószonej po Polsce i zagranicy młodzieży pociągnąć musiało za sobą niepomierny wzrost materyału i nałożyć na redakcyę większe obowiązki. Objętość »Teki« nie pozwala na gruntowne opracowanie nawet części spraw, z któremi zapoznać czytelników uważamy za nasz obowiązek.

Aby temu brakowi zapobiedz rozpoczynamy cały szereg wydawnictw, które prenumeratorom naszym odstępować będziemy po znacznie zniżonej cenie.

* * *

Jako pierwszy tom wydawnictw »Teki« opuszcza prasę R. Skrzyckiego »Ze studyów nad szkołą rosyjską w Polsce« cena dla prenumeratorów 50 groszy, 45 fen. — 60 ctm).

W najbliższym kwartale ukażą się nieogłoszone dotychczas w języku polskim »Akta rozbiorowe Polski«.

Redakcya.

Na „Cieszyn".

1. Młodzież gimn. z Jasła za kwiecień 20 koron.
2. Młodzież szkół średnich w Krakowie podatek za marzec i kwiecień 39 koron 78 groszy, a wszczególności:
a) gimn. św. Anny, kł. II e. III c, IV b, V a, V b,: 20 kor. 74 groszy.
b) gimn. św. Jacka, kl. III b, IV a,: 12 koron 18 gr.
c) gimn, Sobieskiego, kl. V b, VI b, (za marzec): 5 koron 20 groszy.
d) szkoła realna. kl. IV c,: 1 koronę 56 gr.
c) Młodzież gimn. w Sanoku (kl. IV a), 1 koronę 20 gr.
4] Za pośrednictwem odpowiedzialnego red. Teki.

Urzędnicy Stanisławowskiej filli krak. T-wa wzajemnych ubezpieczeń 10 koron 50 groszy.

5. Od J. z Warszawy 3 rs.
6. Gimnazyum w Warszawie 3 rs.
7. Zwiedzający Zakład nar. im. Ossolińskich za pośrednictwem kol. Zabielskiego 2 korony.
8. kol. Dubanowicz ze składek 68 groszy.

Od młodzieży gimnazyalzej w Sanoku zebranie podczas obchodu Konstytucyi 3 maja na szkołę polską w Białej 6 koron.

Do numeru 5-go dołączamy jako dodatek Przemówienie akademika Michejdy.

Filia redakcyi „Teki" na Kraków znajduje się przy ulicy Radziwiłłowskiej l. 23. I. p. Godziny urzędowe codziennie od 2—3 po południu.

Wszystkie listy i rękopisy przesyłać należy pod adresem: *Redakcya i Administracya* **„Teki"** *Lwów, ul. Małeckiego l. 6.* Godziny urzędowe od 12 do 2.

Odpowiedzialny redaktor, **akad. Jan Leszczyński**.

Z drukarni W, A. Szyjkowskiego.